Nr. 50. Lwów — Sobota dnia 3 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Egzemplarz pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po tekście wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petytowy 60 h.

Dziś:	3	św. Kunegundy	19	Leona Pap.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 6 m. 11; Zachód „ „ 5 m. 4	Długość dnia godzin 10 m. 58; Przybyło dnia od wczoraj 4 m.
Jutro:	4	św. Kazimierza	20	Archipa Ap.					

Zeznania Niebogatowa.

Przed sądem morskim w Petersburgu stanął kontr-admirał Niebogatow, oskarżony o to, że podczas boju pod Cuszyną oddał się do niewoli z całą swą eskadrą, złożoną z czterech pancerników, jednego pancernego krążownika i kilku torpedowców. Swe zeznania przedstawił kontr-admirał sądowi na piśmie, które ogłosiły rosyjskie dzienniki. Ten akt tłómaczy nadzwyczajną klęskę armady Rożestwieńskiego i z tego powodu jest bardzo ciekawy.

Niebogatow utrzymuje, że naczelny admirał ani razu nie wezwał komendantów eskadr na naradę, ani razu nie wytłómaczył im swych zamiarów i planów. Oni nigdy nie wiedzieli, co ma się stać za godzinę. Jego rozkazy dzienne, podawane okrętom sygnałami, zawierały tylko wymówki za jakieś drobne niedokładności w manewrowaniu, oraz wyznaczały kary oficerom i żołnierzom, więcej zaś nic. Armada składała się z czterech eskadr bojowych i jednej transportowej. Na czele pierwszej stał sam Rożestwieński, drugą dowodził Völkersam, trzecią Niebogatow, a czwartą, złożoną z szybkich krążowników, Enquist. Zgodnie z przepisami ustawy morskiej, Völkersam był pierwszym, a Niebogatow drugim zastępcą naczelnego wodza; oni powinni byli znać wszystkie szczegóły strategicznego planu, aby w każdej chwili mogli objąć naczelną komendę i w dalszym ciągu wykonywać rzecz zamierzoną, jeżeliby zginął naczelny dowódca. Tymczasem Rożestwieński do takiego stopnia nie utrzymywał z nimi żadnych zgoła stosunków, że oni nietylko nie wiedzieli, iż płyną przez cieśninę Cuszymską i że będzie bitwa, ale nawet, kiedy w przeddzień boju zmarł wice-admirał Völkersan, Rożestwieński nie zawiadomił Niebogatowa, że on stał się pierwszym zastępcą naczelnego wodza. W ogóle Rożestwieński po prostu nie chciał znać szefów eskadr, traktował ich jak zwykłych szeregowców. Wskutek tego eskadra druga nie miała szefa po zgonie Völkersama. Na kilka godzin przed pierwszym bojem Rożestwieński zatrzymał sygnałem flotę i kazał okrętom brać węgiel z transportowców; polecił tak obciążyć tym węglem okręty, że stosami leżał on wszędzie: na pokładzie, w przejściach, w kajutach oficerskich i żołnierskich, nawet w admiralskiej kajucie. Było go tyle, że wystarczyłby na 3000 mil morskich, tymczasem do Władywostoku było tylko 900 mil. Nikt nie rozumiał, po co tak obciążono okręty bojowe, że one się zanurzyły o dwie stopy niżej linii wodnej i przez to się stały niezmiernie powolne w ruchach. Przypuszczano, że admirał zamierzył odesłać transportowce na południowe chińskie wody. Bitwy nikt się nie spodziewał, gdyż przed nią byłoby szaleństwem obciążać okręty i tak je napełniać węglem, że niepodobna było pracować przy działach. Bitwy nie spodziewano się jeszcze dlatego, że Rożestwieński nie kazał uprzątnąć drewnianych opierzeń i przybudówek, co nakazuje uczynić ustawa, aby podczas bitwy nie wybuchały pożary. Tak naładowane, nawet przeładowane okręty mogły się przewrócić od lada wielkiej fali, a to tem łatwiej, że węgiel, niczem nieumocowany, tworzył ruchome góry, które od kołysania się okrętów przetaczały się z jednej ich strony na drugą. Rzeczywiście też jeszcze przed bitwą dwa okręty przewróciły się dnem do góry i poszły na dno morskie.

Przed zachodem słońca flota wyciągnięta w jedną linię otrzymała sygnał naczelnego wodza, aby płynąć przez cieśninę cuszymską. Znowu wszyscy byli zdumieni tym rozkazem, bo on wskazywał, że Rożestwieński chyba nie myśli płynąć do Władywostoku, do którego bliżej było i bezpieczniej przez cieśninę Laperuza, lecz widocznie chce zaatakować Japończyków w ich własnym podwórku, tuż pod ich ogromną morską twierdzą Sasebo. Droga przez Cuszymę jest oddalona od Sasebo o 30 mil morskich, a droga przez cieśninę Laperuza 550 mil. Lecz jeżeli flota sama szła w japońską paszczę, po co ją obciążono węglem, zwłaszcza, że transportowce nie były odesłane z powrotem, lecz puste płynęły za bojową linią? Pancerniki nadzwyczajnie obładowane, poruszały się z chyżością 7-miu mil morskich na godzinę, czyli przeszło dwa razy powolniej niż mogły, a trzy razy powolniej od japońskich okrętów, które niebawem się pokazały.

Zaczęła się bitwa. Lekkie, zwinne japońskie okręty atakowały Rosyan to z jednej, to znowu z drugiej strony, rzucały się nawet na ich tyły, a ociężała flota Rożestwieńskiego po prostu nie mogła robić obrotów, tylko się tak szeroko rozwinęła, że jej niektóre części zniknęły za widnokręgiem. Idąca na prawem skrzydle eskadra krążownicza Enquista wnet była odcięta i uratowała się ucieczką na Filipiny. Wskutek tego prawy bok Niebogatowa był odsłonięty. Zapadła noc. Rożestwieński zapalił na swych okrętach projektory elektryczne i tem wskazywał Japończykom, gdzie się znajduje. Jakoż natychmiast otoczył go rój nieprzyjacielskich torpedowców, na których światła były pogaszone. W pół godziny potem niektóre okręty Rożestwieńskiego paliły się jak świece, gdyż granaty nieprzyjacielskie zapaliły na nich drewniane opierzenia i węgiel. Co chwila wybuchały stosy płomieni i potem nastawała ciemność: to okręt poszedł na dno. Sygnałem dano znać Niebogatowowi nad ranem, że Rożestwieński opuścił swój admiralski okręt, który zatonął, a przesiadł się na torpedowiec, który pomknął niewiadomo dokąd, zapewne ku lądowi.

Niebogatow zebrał pozostałe okręty. Było ich tylko ośm. Wszystkie inne albo zginęły, albo uciekły, albo może wpadły w ręce nieprzyjaciela, — nikt na pewne nie wiedział, co się z nimi stało. W chwilę potem za Niebogatowem pojawiła się japońska eskadra krążowników, a zatem odwrót był zamknięty. Niebogatow dał sygnał: „do Władywostoku pełną siłą pary". Lecz w godzinę potem pojawiły się japońskie okręty z przodu i z boków. Było ich 27, oprócz torpedowców i kanonierek. Cała ta siła pierścieniem otoczyła Rosyan w odległości 56-ciu kabeltonów (kabelton równa się 185-ciu metrom, czyli Japończycy trzymali się w odległości 10 kilometrów 360 metrów). Z tego oddalenia prażyli oni Rosyan zabójczym ogniem i już podziurawili niektóre okręty. Niebogatow dał sygnał: strzelać, lecz ze wszystkich okrętów odpowiedziano mu, że najdalsza rosyjska armata sięga tylko na 49 kabeltonów. Niebogatow kazał tedy rzucić się razem na jeden punkt pierścienia, lecz Japończycy natychmiast się usuwali, tak, że niepodobna było zbliżyć się do nich na 49 kabeltonów. Ich ogień był nadzwyczaj celny. Już wszystkie okręty były podziurawione i widoczne było, że zatoną. Niebogatow sygnałem zapytał kapitanów, co sądzą o położeniu? Wszyscy zgodnie odrzekli, że ratunku nie ma i że trzeba zastosować § 354 ustawy morskiej o kapitulacyi, jeżeli nie można uratować ludzi na czółnach, a okrętów zatopić. Czółen nie było, pozostawała więc kapitulacya.

Z tego więc zeznania Niebogatowa wynika, że kłótnia między admirałami, obciążenie okrętów i złe armaty — oto, co się razem złożyło na jedyną w swoim rodzaju w historyi wojen klęskę Rosyan pod Cuszymą.

Zwrot w sprawie marokkańskiej.

Paryskie dzienniki poczęły ogłaszać korespondencye z Niemiec o bardzo cichych, ale skrzętnych przygotowaniach niemieckich do mobilizacyi. Nadto nadeszła do Paryża wiadomość, że cesarz Wilhelm, przyjmując deputacyę wojskową, która składała mu życzenia z powodu jego srebrnego wesela, rzekł, iż pragnie pokoju, lecz jeśli będzie zmuszony do wojny, to liczy na taką dzielność armii, jaką ona okazała 35 lat temu. W Paryżu uznano, że tak się odezwać do deputacyi, winszującej długiego małżeńskiego pożycia, wcale nie było à propos. Powstało więc w Paryżu pewne zaniepokojenie. Prezesa ministrów p. Rouvier zapytano w parlamencie, jak stoi sprawa marokkańska, a on tak odpowiedział: „Sprawa jest właśnie przedmiotem dyplomatycznych układów, więc dlatego niepodobna mi o niej tu mówić, ale szczegółowe złożę izbie sprawozdanie, gdy konferencya w Algecirasie się skończy, albo też będzie przerwana". W tem miejscu Jaurès zawołał: „Jakto przerwana?" — a p. Rouvier ciągnął: „Przewiduję jedynie, że może nastąpić odroczenie układów, wcale zaś nie wiem, że to się stanie".

Po takich słowach ministra rozpowszechniła się pogłoska, że istotnie nastąpi odroczenie konferencyi pod pozorem, że prezes jej, a hiszpański minister spraw zagranicznych książę Almodovar musi około 10 b. m. być w Madrycie, dokąd z wizytą przyjedzie portugalska para królewska, a zaraz potem zaczną się przygotowania do ślubnych uroczystości. Bez prezesa, który zarazem występuje w roli gospodarza domu, nie może być konferencyi, a zatem ona musi być odroczona, będzie to zaś możliwie najlepszem wyjściem, ponieważ niepodobna dążyć do zerwania układów, nie dlatego, żeby groziło to wojną, ale ze względu na Włochy, które rok temu przystały na wszystkie francuskie zamiary co do Marokka i zawarły z Francyą odpowiedni układ, a teraz, jako sprzymierzeniec Niemiec, nie mogłyby przeciw nim głosować.

Zdaje się jednak, że pogłoskę o odroczeniu konferencyi umyślnie rozpowszechniono z Paryża, aby tym sposobem dać do zrozumienia, że rząd francuski nie zrobi żadnych nowych ustępstw i że zatem Niemcy będą do pewnego stopnia skompromitowane, gdyż one zaprojektowały zwołanie konferencyi. Wprawdzie zdobędą przez to przyjaźń sułtana marokkańskiego, ale kosztem naciągniętych stosunków z Francyą, która w dodatku, jako sąsiadka Marokka, nieraz potrafi pokazać temu państwu, że niemiecka przyjaźń w gruncie rzeczy bardzo mało warta. Naprzykład, jakże łatwo potajemnie może Francya wspierać pretendenta do tronu Buhamarę, z którym da się nawet zawrzeć sekretną umowę. Nie podlega więc wątpliwości, że i Niemcom musi zależeć na pomyślnym przebiegu konferencyi. Więc też istotnie zaraz po przytoczonem wyżej oświadczeniu p. Rouvier w parlamencie nastąpiło w Algecirasie bardziej zgodliwe usposobienie, a włoski pełnomocnik margrabia Visconti-Venosta zatelegrafował do króla Wiktora Emanuela, iż sytuacya znacznie się poprawiła.

Rzezie w Chinach.

Wczorajszy telegram doniósł, że kanonierki kilku państw zagranicznych odpłynęły do Nanchangu, gdzie chińskie pospólstwo zaczęło mordować chrześcijan, zburzyło misye metodystów, zabiło pastora, jego żonę i dwoje dzieci, a na znajdującą się w pobliżu misyę katolicką wykonało atak. Chrześcijanie rozbiegli się, Europejczycy zaś albo polegli, albo jeszcze się bronią w zabarykadowanych świątyniach. Właśnie na ratunek im pośpieszyły kanonierki.

Nanchang leży w głębi lądu chińskiego przy wielkiej rzece Jangse-kiang. W dolinie tej rzeki walczą o panowanie handlowe Anglicy z Niemcami. Misyonarzami angielskimi są metodyści, a niemieckimi — katolicy. Spory jednych z drugimi stały się podobno powodem wybuchu chińskiej nienawiści do cudzoziemców. Głoszą jakoby metodyści rozpowszechnili po mieście pogłoskę, że katoliccy misyonarze, zaprosiwszy do siebie na ucztę jakiegoś dygnitarza chińskiego, zamordowali go, a ciało wrzucili do rzeki. Pospólstwo zaraz się wzburzyło i przystąpiło do tępienia Europejczyków.

Wiadomość o tym wypadku dostała się do Pekinu, Szanghaju, Nankinu i innych wielkich miast, gdzie są Europejczycy. Wszędzie się obudziła tłumiona nienawiść, lecz wojska jeszcze utrzymują spokój. Tylko w Pekinie powstały zamieszki, a niektóre depeszy głoszą nawet o rewolucyi, tak groźnej, że dynastya schroniła się do części pałacu, zwanej „miastem świętem". Ale nie ma potwierdzenia tej wiadomości.

Korespondencye.

Wiedeń 1 marca.

(Bal u dworu. — Przedsmak wiosny. — Nowe traktaty handlowe a interesa rolnictwa i przemysłu. — Grożące bezrobocie w fabrykach sukna w Bernie.)

(y). Wspaniałem zakończeniem tegorocznego karnawału był wczorajszy bal u dworu. Miał on się odbyć jeszcze z początkiem lutego, lecz z powodu śmierci króla duńskiego i zarządzonej skutkiem tego kilkotygodniowej żałoby dworskiej, odłożony został aż na sam koniec zapust. Świetnością swoją przewyższał on wszystkie tegoroczne zabawy karnawałowe. Tysiąc osób z górą zapełniło salony pałacu cesarskiego. Tańce rozpoczął młody książę Croy z arcyksiężniczką Maryą Anunicyatą. Tańczono od godziny ½ do 9 wieczorem do północy. Cesarz przez cały ten czas był na balu i prowadził ożywione rozmowy z przedstawicielami ciała dyplomatycznego i z wielu innymi dygnitarzami, najdłużej zaś rozmawiał z posłami hr. Dzieduszyckim i hr. Sylva-Tarouca, z hr. Fejervarym i hr. Franciszkiem Thunem. Uwagę zwracało to, że żadnego z ministrów austryackich nie wciągnął Monarcha do rozmowy.

Przeglądając stroje kobiece, zauważyć można było, że styl *empire* toruje sobie drogę także do cesarskich salonów. Jeden z najpiękniejszych strojów w stylu *empire* miała na sobie małżonka hr. Karola Lanckorońskiego: suknię koloru złotego, ubieraną koronkami brukselskiemi i perłami.

Mieliśmy tu wczoraj przecudny, prawdziwie wiosenny dzień. Słońce świeciło już od rana, a w południe tak było ciepło, że panie w letnich sukniach powychodziły na spacer. Na Ringstrasse panował formalny ścisk w godzinach południowych, takie tłumy wylęgły, by grzać się na słońcu i rozkoszować się cudownym dniem. Także ogrody publiczne i skwery zaroiły się dziećmi i starszymi. Słowem, na każdym kroku czuć zbliżającą się wiosnę.

Z dniem dzisiejszym weszły w życie — jak wiadomo — traktaty handlowe z czterema państwami, tj. z cesarstwem niemieckiem, z Włochami, Rosyą i Belgią. W ten sposób bardzo znaczna część naszego handlu zagranicznego została nadal zabezpieczona. Wedle statystyki urzędowej wynosił cały import naszej monarchii w roku ubiegłym 2157 milionów koron, a cały eksport 2168 milionów, połowa zaś całego importu, tudzież przeszło 57% eksportu przypada na owe cztery państwa, z któremi zawarto traktaty. Jeżeli zaś zawartą zostanie bodaj prowizoryczna umowa z Szwajcaryą, to cyfry te zwiększą się o 3% w imporcie, a 4% w eksporcie. W sferach przemysłowych utyskują jednak na to, że interesa rolnictwa zostały lepiej zabezpieczone niż interesa przemysłu. Z ogólnej bowiem sumy 2168 milionów koron, jaką wykazuje eksport za rok ubiegły, przypada mniej więcej 1010 milionów na ziemiopłody i artykuły gospodarstwa leśnego, reszta zaś na wyroby przemysłowe. Export zaś artykułów rolniczych i leśniczych do owych czterech państw, z któremi zawarto traktaty, wynosił 848 milionów, zaś eksport wyrobów przemysłowych tylko 424 milionów. A zatem zawarcie owych traktatów oznacza poniekąd asekuracyę czterech piątych naszego eksportu płodów rolniczych, a tylko dwóch piątych eksportu przemysłowego. Z drugiej strony jednak trzeba wziąć na uwagę tę okoliczność, że wyroby przemysłu austryackiego mają w znacznej części zbyt w takich państwach, z któremi dotychczasowe stosunki handlowe nie ulegną żadnej zmianie, jak w Anglii, Francyi, Ameryce i t. p., tudzież, że jednym z najważniejszych rynków zbytu są dla nich państwa bałkańskie, z któremi nie zawarliśmy jeszcze żadnych traktatów.

Z Berna morawskiego donoszą, iż zanosi się tam na wielkie bezrobocie w tamtejszych fabrykach sukna, a ruch ten ma wielkie podobieństwo z ostatnim strejkiem w fabrykach Skody w Pilznie, który, jak wiadomo, zakończył się zupełną klęską strejkujących. Jak w Pilznie bowiem, tak i obecnie w Bernie zaczyna strejkować tylko mała grupa robotników, a strejk jej uważać można poniekąd za sondowanie terenu- czy reszta robotników ma widoki przeprowadzić w obecnej chwili żądania swe podwyższenia płac a przedewszystkiem uznania przez pracodawców ich organizacyi. Owóż w trzech berneńskich fabrykach sukna zastrejkowało piędziesięciu tak zwanych „presserów", t. j. robotników, zajętych ostatecznem adjustowaniem towaru do handlu, a więc wytłaczaniem firmy, składaniem, zwijaniem itp. Zażądali oni minimalnej płacy 3 koron dziennie, piędziesięcioprocentowego dodatku za pracę poza godzinami obowiązkowemi, a stoprocentowego za pracę w niedzielę i święta, tudzież uznania przez pracodawców organizacyi mężów zaufania robotników. W myśl tego żądania w razie sporu z robotnikami musiałby fabrykant prowadzić rokowania tylko z tym komitetem mężów zaufania, a nie z własnymi robotnikami. Fabrykanci zgodzili się tylko na ową minimalną płacę, zaś odrzucili stanowczo inne żądania i tak samo jak w konflikcie między zarządem fabryki Skody a robotnikami wszystkie fabryki maszyn w Czechach zobowiązały się postępować solidarnie, tak i tutaj wszyscy fabrykanci sukna i wogóle wyrobów tkackich w Bernie solidaryzują się z owymi trzema fabrykantami, u których zastrejkowali „presserzy". Jakoż inne fabryki poleciły swoim „presserom" (jest ich zaś 370) adjustować do handlu wyroby owych trzech fabryk, w których presserzy strejkują. Owych 320 niestrejkujących presserów nie chce zastosować się do tego polecenia, a wobec tego wszyscy fabrykanci w liczbie czterdziestu kilku zapowiadają, że jeżeli do końca tego tygodnia strejkujący presserzy nie wrócą do pracy, w takim razie oni zamkną swe fabryki. Zapowiedź tę plakatowano na rogach ulic Berna. Gdyby doszło istotnie do tej ostateczności, w takim razie przeszło 13.000 robotników zostałoby bez zajęcia.

List Pasterski X. arcybiskupa Bilczewskiego.

X. arcybiskup Bilczewski wydał świeżo do podwładnego mu duchowieństwa, oraz wszystkich wiernych swojej dyecezyi List pasterski, w którym rozpatruje bardzo gruntownie i wszechstronnie potrzebę organizacyi katolickiej i potrzebę ofiarności na cele społeczne.

Przewielebny arcypasterz widzi w społeczeństwie naszem wiele złego. Przedewszystkiem bolą go zwiększające się z każdym dniem waśnie stanów i narodowości. Zastanawiając się nad sposobami leczenia tego złego, radzi przedewszystkiem unikać półśrodków.

„Jeszcze do niedawna — pisze X. arcybiskup — wielu przedstawicieli nauki świeckiej obiecywało, że o ś w i a t a z b u d u j e m o s t, który w zgodzie zbliży do siebie wyższe i niższe stany, bogatszych i ubogich. Dziś tych bezwzględnych chwalców nauki coraz mniej. Kto bowiem ma oczy ku patrzeniu, wie, że nauka i wynalazki zapewniają człowiekowi panowanie nad przyrodą martwą, pomagają mu kruszyć skały, rozbijać bryły żelaza, ale serca ludzkiego same nie zdolne zmiękczyć, ani znieprawionych sumień naprostować. Coraz mniej dziś takich, którzyby nie umieli czytać i pisać, a mimo to coraz więcej szpitali i więzień.

Inni sądzą, że dość z m i e n i ć p r a w a i dość wypracować nowe ustawy, dostrojone do zmienionych warunków bytu społecznego, a już i dzisiejsze smutne stosunki odmienią się na lepsze. Ale kto ma te lepsze ustawy uchwalać i kto, co jeszcze prawie ważniejsze, czuwać, aby w praktyce były ściśle stosowane i wykonywane?

Inaczej socyaliści chcą rozwiązać kwestyę społeczną. Żadna naprawa, wołają oni, nic nie warta. Trzeba wszystko, co dziś jest, zburzyć, zaorać pługiem, aby i znak po dzisiejszych czasach nie pozostał. I dali już w Królestwie Polskiem dowody, że umieją burzyć. Zepsuli obyczaje tysięcy robotników i włościan polskich. Zrujnowali na długie lata handel w miastach; sprowadzili bankructwa wielkich i małych przedsiębiorstw przemysłowych; rozlali krew bratnią; tysiące rodzin doprowadzili do ostatniej nędzy i rozpaczy. I podczas, gdy lepsza część narodu nad tem boleje, oni się prawie cieszą spustoszeniem. Niech cierpią robotnicy, niech będą głodni, miał niedawno powiedzieć jeden z tamtejszych przewódców socyalistycznych, bo im głodniejsi, tem też będą wścieklejsi i tem łatwiej dadzą się poprowadzić na barykady. Podburzyli też miejscami ludność wiejską przeciw dworom, obiecując nowy podział pól i lasów. Podział pól i lasów nie przyszedł, ale przyszedł na chłopów głód i kryminał, podczas gdy burzyciele socyaliści zdrowi ze wsi uciekli. Kainy to więc, a nie ludzie!

Jednak w tem socyaliści mają słuszność, że mianowicie żadne półśrodki nie uzdrowią dzisiejszych zawiści i waśni społecznych, jak człowieka, który nosi w sobie krew zepsutą żadne nie uzdrowią plasterki. Dobry ogrodnik, gdy widzi, że drzewo karleć i schnąć zaczyna, nie zadowala się skrobaniem jego ran i kory; bada on jego grunt, a gdy go znajdzie mokrym, nieprzepuszczalnym, zimnym, rozrzuci go i nie pierwej spocznie, aż go osuszy, wygrzeje i doprowadzi ciepło słońca aż do chorych korzeni.

Dzisiejszego społeczeństwa cały organizm jest zepsuty, a myślenie i serce jest chore. Kuracya musi więc być radykalna. Chore zaś jest społeczeństwo z egoizmu, z wielkiego zimna moralnego. Prawie każdy radby jak najwięcej używać, a jak najmniej się namozolić. Samolubstwo jest głównym zarazkiem społeczeństwa. A na nie jest tylko jedno lekarstwo, to jest: szczepienie wielkiej, czynnej, ofiarnej miłości bliźniego. Na miłowanie nie ma jednak ludzkiego usiłowania. Żadna ustawa świecka go nie wymusi. Miłość musi być dobrowolna. Takiej zaś dobrowolnej miłości, któraby stopiła lód samolubstwa, nikt w duszach nie zdolen rozniecić, jeno Jezus Chrystus i Jego święta wiara.

Na tych zasadach mogą i powinni uczeni wypracować w pocie czoła najbardziej postępową socyologię i program ekonomiczny i polityczny taki, który na prawdę w pokoju zbliży do siebie stany i narody, uczyni z nich jedną rodzinę Bożą.

Kto zaś w pierwszym rzędzie ma się przejąć do gruntu duchem Chrystusowym, kto uzdrowić swoje myślenie i wolę, kto ma się ograniczyć i nieść ofiary dla bliźnich i dobra powszechnego? Przedewszystkiem my, kapłani, mamy odtworzyć w sobie wyniszczone z miłości ku ludziom życie Zbawiciela.

Kapłan powinien być wspólnym ojcem wszystkich parafian tak ubogich, jak bogatych. Zbawienie wieczne i szczęście także doczesne jego ludu ma być jedynem jego szczęściem; smutek ludu jego własnym smutkiem. Miłosiernym ma być i aniołem pokoju dla wszystkich; jest on bowiem — jak powiada pięknie św. Ambroży, spadkobiercą, a temsamem krzewicielem miłości Chrystusowej — *vicarius amoris Christi*. Temsamem żadne słowo nienawiści ani do ludzi innego stronnictwa, ani innej narodowości nigdy nie powinno postać na jego ustach. Ma kapłan niezaprzeczone prawo brać udział w życiu obywatelskiem i tego prawa nikt nie może mu odebrać. Św. Paweł głośno zaznaczył, że nie wyrzeka się tego prawa i wołał: *civis romanus sum!* — obywatelem jestem! Jednak kapłan powinien tylko wyjątkowo zajmować się polityką, bo polityka budzi namiętności i ściąga na duchownych podejrzenie, że poszli w służbę jakiejś partyi, podczas gdy oni mają zawsze iść przed stronnictwami, aby żadnego parafianina nie zrazić i wszystkich posiadać zaufanie. Sąd miarodajny o tem, czy i kiedy godzi się kapłanowi wziąć udział w akcyi politycznej i wpływać na jej bieg, nie stronnictwa polityczne wydają, lecz sumienie własne duszpasterza, oświecone światłem ewangelii i wskazówki władzy duchownej. Pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem kapłana jest pilnowanie ambony, konfesyonału, nieopuszczenie ani jednej godziny w szkole, odwiedzanie chorych i sierot, potem zakładanie czytelń, kas raifeisenowskich, wszelkiego rodzaju stowarzyszeń robotniczych. Najlepszą zaś i najskuteczniejszą polityką kapłańską jest wielka troska i staranie o takie ludzi świeckich wychowanie, żeby oni wszędzie, we wsi i w powiecie, w sejmie i parlamencie prowadzili politykę Bożą, sprawiedliwą dla wszystkich. Jeśli kapłan tego dopiął, to się najlepiej przysłużył Kościołowi, ludowi i wszystkim stanom.

Dalej ludzie bogatsi świeccy wszystkich warstw oświeceńszych w narodzie powinni być nietylko sprawiedliwi dla swoich podwładnych, sług, robotników, ale także ofiarni, niekiedy prawie aż do wyniszczenia się dla sprawy publicznej. Małym jest, kto w chwili wielkich wstrząśnień społecznych, jak ślimak zaskorupia się w swem samolubstwie, kto kurczy miłość jedynie do swoich dzieci, a nieraz do sztuk złota, obligacyj, pałaców, bo dzieci nie ma. „Kto duszy swej używać nie umie, temu jej szkoda", powiada dawny pisarz polityczny polski. Dodam, kto majątku swego na sprawy publiczne użyć nie umie, temu także go szkoda. Idyotycznie tacy ludzie nieraz są spokojni, zdawszy całą troskę o bezpieczeństwo ziem swoich i kas na rząd, na wojsko, na policyę. Nie wiedzą czy nie chcą wiedzieć, że poza ich plecami służba, robotnicy z partyi wywrotowej już przeznaczyli ich pałace na swoje fabryki, już się podzielili ich gruntami. Gorsi tacy ludzie prawie od socyalistów, bo sknerstwem swem rodzą socyalistów tysiące. Powinni być najpożyteczniejsi w ojczyźnie, bo najwięcej od niej wzięli, a tymczasem oni żadnego nie mają poczucia obowiązku wobec swojego narodu.

Ale nietylko warstwy bogatsze i więcej oświecone mają się ograniczać w swym bycie, prawach, przywilejach i używaniu mienia. Chrystus Pan przykazał to wszystkim, także rzemieślnikom, robotnikom, włościanom. I oni mają obowiązki sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Mają prawo żądać, aby ich pracę sprawiedliwie wynagradzono, ale z drugiej strony mają znowu obowiązek wykonać tę pracę sumiennie i dobrze i dotrzymać warunków dobrowolnie i sprawiedliwie zawartej umowy. Wolno zawsze dochodzić swej istotnej krzywdy, byleby się posługiwać środkami obrony prawnymi, ale też nikogo krzywdzić nie wolno.

Jest mnóstwo rzeczy, w których trzeba się ograniczyć, odmówić sobie niejednego, słowem, zaprzeć się siebie. Miliony i miliony pieniędzy idzie co roku na wszelkiego rodzaju trunki przy ucztach, chrzcinach, weselach. Nie tylko panowie czasem mówią niemądrze: zastaw się, a postaw się. Powtarzają to też mieszczanie, robotnicy, włościanie. Otóż trunki palone należy wypędzić ze wsi i domów, a przynajmniej używać ich tylko wyjątkowo i jak najmniej. Mniej szkody materyalnej, a zwłaszcza moralnej by było, gdybyśmy co roku to złoto i srebro, które idzie na trunki, czy one się zwią szampanem, czy prostą wódką, wrzucili w wodę. Dalej należy unikać zbytków w odzieniu i nie porzucać swojego stroju włościańskiego. Mówię o tem dlatego, bo podczas mojego objazdu dyecezyi z żalem widzę, jak to wielu młodzieńców i dziewcząt, co choćby raz pojechali na robotę za granicę, stroi się potem w obce gałganki.

Znam dużo przykładów, gdzie mieszczanie i lud wiejski bardzo hojny jest na sprawę Bożą. Są włościanie i wdowy w naszej dyecezyi, znam ich po imieniu, co niemal cały swój majątek, a przynajmniej wielką jego część dali na wybudowanie kościółka, na utworzenie stacyi duszpasterskiej, lub ochronki we wsi. Ale słyszę też o majętnych włościanach, którzy miasto serca, kamień mają w piersiach. Nieużyci, niemiłosierni, tylko o sobie myślą i o tem, żeby

im tylko dobrze było. Niech i oni pamiętają, że jak żaden sknera pan we dworze, żaden bankier, urzędnik czy kapłan skąpiec, tak i żaden chłop i mieszczanin samolub nie wnijdzie do królestwa niebieskiego. Równa u Pana Boga miara dla wszystkich“.

Sprawę wyborów omawia X. arcybiskup krótko i bardzo przedmiotowo. Pozostawia on sąd o nich i rostrzygnienie uznaniu każdego. Zwraca tylko uwagę, aby wyborcy zaufaniem swem obdarzali kandydatów rozumnych, zacnych i całem sercem oddanych sprawom Bożym i ojczystym. Jeśli to nastąpi, jeśli sejmy i parlamenty tak się ukształtują, że wszystkim obywatelom i każdemu stanowi zapewnioną będzie sprawiedliwość, to mniejsza o to, na jakich zasadach oprze się przyszłe prawo wyborcze.

Omawiając stosunek nasz do Rusinów pisze X. arcybiskup:

„Serdecznie boleję na tem, że z powodu tych powszechnych wyborów przyszło w niektórych miejscach do nieporozumień między Rusinami a Polakami. Gdzieniegdzie miano nawet Polakom grozić wyrzuceniem ze wschodniej Galicyi. Groźby te przytrafiły się jednak chyba wyjątkowo, a mogą pochodzić tylko od ludzi, którzy sobie za rzemiosło obrali siać nienawiść i łowić ryby w mętnej wodzie.

Przecież ja także znam lud ruski i naocznie przekonałem się podczas moich wizyt kanonicznych, jaki on poczciwy i jak chciwie słucha każdej nauki o zgodzie obu narodów. Niedawno temu byłem w Brzeżanach. Po mojem kazaniu w kościele, kobieta wiejska, Rusinka, przyniosła do jednego z kapłanów na Mszę św. za mnie. Kiedy się o tem dowiedziałem, kazałem ją przywołać i zapytałem, dlaczego, acz biedna, to uczyniła? — Odpowiedziała, że chciała mi zapłacić, wynagrodzić za kazanie o miłości i zgodzie między Polakami a Rusinami. „Modlitwa moja, dodała, niewieleby uprosiła — ale najświętsza ofiara wszystko wam u Pana Boga wyjedna i dużo zdrowia i łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa“. Oto prawdziwa, rodzima i niezepsuta dusza ludu ruskiego. Więc, nie ma się czego bać ze strony ludu ruskiego. Przecież on rozumie, że krew polska i ruska u nas tak jest pomięszana, że się oddzielić więcej nie da. Lud ruski rozumie, że w dniu, w którymby się Polacy stąd mieli wynieść, powstałby taki płacz i lament, jakiego nawet w czasie najstraszniejszych wojen tatarskich na Rusi nie było i który możnaby chyba porównać do owych jęków, jakie powstaną w dzień sądu ostateeznego, kiedy Bóg rozdzieli męża od żony, dzieci od rodziców i jednych przeznaczy do nieba, drugich na potępienie.

Na brednie więc warchołów i burzycieli zgody, czy oni będą w surducie miejskim, czy w siermiędze wiejskiej, żebyście się wynieśli do zachodniej Galicyi, odpowiedźcie: chyba nie wiesz, że Rusini mają swoją cerkiew i swoich kapłanów w samem sercu Polski, bo w Krakowie. I żaden Polak nie każe się im stamtąd wynosić, owszem, cieszy się, że kiedy Rusin przyjdzie do Krakowa, może iść na swoją własną służbę Bożą i wysłuchać kazania w języku ruskim. A niedaleko ruskiej cerkwi w Krakowie jest Wawel, zamek dawnych królów polskich, gdzie mieszkały królowe nietylko Polki, ale i Rusinki, bo królowie polscy także Rusinki na królowe brali. Mają Polacy zaś tem większe prawo siedzieć we wschodniej Galicyi, a nawet dalej, aż po Kijów, bo bronili oni całe wieki ludu i ziemi ruskiej swojemi piersiami przed poganami.

Odgraniczenie się murem nieprzebytym narodu od narodu było cechą państw pogańskich, ustało zaś z chwilą, gdy duch Chrystusowy zapanował w ustrojach państwowych. Nawet Amerykanie, którzy rzucili hasło: „Ameryka dla Amerykanów“, przecież otwierają swe granice Rusinom, pozwalają im budować swe cerkwie i szkoły i przemawiać językiem ruskim, choć emigranci ruscy nie walczyli nigdy za wolność ludu amerykańskiego, jak Polacy walczyli za oswobodzenie Rusi od tureckiego jarzma.

Blisko trzysta lat temu mnich ruski wołał do tych, którzy na Rusi porzucili szyzmę, a przyjęli wiarę katolicką: „Oznajmuju wam, jak zemlia, po kotoroj nohamy waszymy chodyte... na was płaczet, stohnet y wopiet“. Stokroć słuszniej wy, Ukochani moi, powiedzieć możecie wszystkim, siejącym waśń i niezgodę między Polakami a Rusinami: „Oznajmiamy wam, że ziemia, po której nogami waszemi chodzicie — a która kryje wspólne mogiły Polaków i Rusinów, co razem walczyli w jej obronie — płacze na was burzycieli, stęka, jęczy“.

Nie chcę przypuszczać, aby niesumiennym agitatorom udało się lud ruski skłonić do czynów zbrodniczych. Gdyby jednak Ukochani moi, pokrzywdzono was, czego nie daj Boże, to biedniejsi byliby krzywdziciele. Krew przelana spadłaby na sumienie tych, którzy ją przelali i tych, którzy niepokoje wywołali i tych, którzy im nie przeszkodzili, choć mogli i byli powinni.

Rekapitulując swoją odezwę—mówi x. Arcybiskup, że czas jest już najwyższy, aby zabrać się do leczenia ran społecznych w naszym narodzie, i że najprostszym do tego sposobem będzie, jeżeli sobkostwo, które swem zimnem zmroziło jednostki, rodziny, narody i ludzkość całą stopi się w szczerej miłości Boga i w czynnej, ofiarnej, aż do Chrystusowego wyniszczenia sięgającej miłości bliźniego. „Zasady ewangelii należy obwoływać nietylko z ambon, ale także z katedr uniwersyteckich, w poezyi i w rozprawach dziennikarskich, jako wielką naszą konstytucyę narodową. Należy wypracować i uchwalić miłością bliźniego przejęte ustawy zarobkowe i dopilnować ich wykonania. Należy postarać się o to, aby każdy kto uczciwie pracuje, miał stosowne utrzymanie. Za siódmą górę należy pędzić sknerstwo, ale także zbytek, rozrzutność, szulerkę, bo one przyczyną zniszczenia i samobójstwa fizycznego czy moralnego jednostek, rodzin, narodów. Tyczy się to zarówno mężczyzn jak i kobiet wszystkich stanów. Najpiękniejszym strojem niewiasty i najpiękniejszem wianem dziewczęcia, to cnota i zapobiegliwa praca. Oby do żadnej polskiej niewiasty ani w pałacach, ani w domach urzędniczych, mieszczańskich, ani w chatach nie można odnieść wyrzutu i skargi, rzuconych przez św. Bernardyna ze Syeny z końcem 14 i 15-go wieku w oczy mas, które drżały pod niemi, jak drżą pod wichrem burzy drzewa leśne i rośliny polne: „O niewiasty, niewiasty! Gdyby się wzięło suknie wasze i gdyby się je ścisnęło w rękach, toby z nich wyciekła, spłynęła krew stworzeń Bożych!“

Słowem wszyscy, bogaci i ubodzy, pracodawcy i robotnicy, przemysłowcy i odbiorcy — wszyscy musimy dla miłości Boga zgodzić się chętnie na dobrowolne ustępstwa i ofiary; jedni przystając na nieco większe wydatki, drudzy zadowalając się sprawiedliwem zarobkiem. Tego wymaga pokój społeczny i interes każdego z osobna“.

W drugiej części swego „Listu pasterskiego“ mówi x. Arcybiskup o konieczności utworzenia Związku katolicko-społecznego, któryby jął się energicznie świadomej celu pracy zbiorowej.

Nieraz słyszy się i czyta lamenty i skargi ludzi, zdjętych żalem na widok tego dzisiejszego krwawienia się ludzkości. Czy Bóg zapomniał o nas? — wołają jedni.

„Nawet najofiarniejszym duchem przejętą armię — pisze nasz arcypasterz — zetrze dobrze zorganizowany, choćby nieliczny nieprzyjaciel, jeśli ją najdzie w czasie, kiedy ona w dobrowolnej jest chwilowej rozsypce. — Socyalistów jest tylko garstka wobec reszty ludzi, ale, że są zorganizowani, więc potrafią swą wolę narzucać tysiącom, a teroryzować dziesiątki i setki tysięcy. Organizacyi wywrotowej trzeba więc przeciwstawić silną organizacyę katolicką. I pod tym względem czas już ostatni nastawić i u nas zegar czasu na dobę dzisiejszą.

Łączyć się w organizacyę katolicką potrzeba dalej i dlatego, bo tylko przy jej pomocy zbiorą się potrzebne do katolickiej akcyi społecznej pieniądze. Jeśli idziemy luzem i pozostajemy w odosobnieniu, to społeczne potrzeby nasze przewyższają naszą możność, kiedyśmy zespoleni i ujęci w kadry: nasza możność dorówna potrzebom, a prawdopodobnie je przewyższy. A więc szeregować się do wspólnej pracy, abyśmy mogli „przez miłość ducha służyć jeden drugiemu!“

W tym celu zaprasza X. arcybiskup wszystkich ludzi z miast i ze wsi, bogatych i ubogich, mężczyzn i niewiasty do wstąpienia i zapisania się do Związku katolicko-społecznego, który dla naszej archidyecezyi zakłada. Niech przystąpią doń wszyscy katolicy, jakichkolwiekby byli odcieni politycznych, bo tu nie o politykę chodzi, ale o stworzenie silnej, całą archidyecezyę i każdą wieś i każde miasto obejmującej organizacyi społecznej.

Związek katolicko-społeczny nie wchodzi w drogę, ani chce usuwać żadnego z istniejących już Stowarzyszeń zawodowych i dobroczynnych, przeciwnie — starać się będziemy podtrzymać i ożywić wszystkie już istniejące i zakładać nowe.

Życzeniem jest też X. arcybiskupa, aby przewodniczącymi Związków parafialnych, będących podstawą, na której ma się wybudować cały Związek katolicko-społeczny i wogóle wszystkich Stowarzyszeń katolickich, byli przedewszystkiem ludzie świeccy, odznaczający się wielką miłością Boga i swojego narodu i mający odwagę i wytrwałość do przeprowadzenia organizacyi zawodów na zasadach ewangelii.

„Cel związku — kończy X. arcybiskup— jest religijny, bo obrona i krzewienie zasad katolickich w życiu prywatnem, rodzinnem, publicznem, społecznem; jest patryotyczny — bo Związek chce szerzenia zdrowej narodowej oświaty; jest wreszcie społeczny, bo Związek pragnie uzdrowienia stosunków zarobkowych we wszystkich stanach.

Głównym obowiązkiem członków jest: wieść życie katolickie, starać się poznać dobrze obecne prądy społeczne, pouczać o nich drugich, szerzyć idee sprawiedliwości chrześcijańskiej, starać się bronić bliźnich przed wszelkiego rodzaju wyzyskiem, przyczynić się wedle możności i sił do rozwoju tego Związku i składać na dobre dzieła i zakłady parafii corocznie jakiś datek niemniejszy jak dwa halerze na miesiąc. Ponoszą nieprzyjaciele Boga i ładu społecznego wielkie ofiary dla złej sprawy; toć chyba my nie będziemy żałować naszych sił i tych kilku groszy na sprawę najlepszą!

Ramię więc do ramienia, serce do serca z hasłem czynnej miłości Boga, bliźniego, ojczyzny — a stworzy się hufiec olbrzymi, niezwyciężony, któremu na imię będzie „milion“. Kto do tego czasu stał próżnujący na rynku życia społecznego, niech pamięta, że już godzina jedenasta! Kto w robotniku, włościaninie, rękodzielniku widział wroga, przed którym się bronić trzeba, niech zbliży się do niego w stowarzyszeniach katolickich, niech idzie ku niemu jak brat do brata, poda mu pomocną rękę, a zyska w nim dla siebie i dla społeczeństwa przyjaciela. Będzie to po chrześcijańsku i najbardziej politycznie! Udała organizacya stowarzyszeń chrześcijańskich stanie się też najlepszą apologią, czyli obroną wiary katolickiej!

Awantury w Niżniowie.

Niżniów. Dziś o godzinie 5 rano udał się starosta Popiel z sędzią śledczym i rotmistrzem żandarmeryi do Ladzkiego na miejsce wczorajszych wypadków, w asystencyi półtrzecia kompanii piechoty. Sprawdził, że liczba ofiar wczorajszego zajścia wynosi nie jak w pierwszej chwili doniesiono sześciu zabitych, lecz trzech zabitych, a trzech bardzo ciężko rannych. Liczba lekko rannych jeszcze nie mogła być sprawdzona. Ludność pod wrażeniem wczorajszej katastrofy i skutków agitacyi zupełnie spokojna. Aresztowano dotychczas bez oporu 10 sprawców gwałtu. Dalsze dochodzenia w toku. Prezydyum namiestnictwa zarządziło dla rannych pomoc lekarską. Wydane już zezwolenia na odbycie kilku wieców w okolicach Tłumacza odwołano.

* * *

Szczegółowe sprawozdanie o przebiegu tych smutnych wypadków w Niżniowie, za które cała odpowiedzialność spada, niestety, na kapłana katolickiego, mianowicie na x. Korostila i na jakiegoś młodego akademika-prawnika Oleśnickiego, opiewa jak następuje:

Niżniów, 28 lutego. W ubiegłym tygodniu odbyły się w powiecie tłumackim trzy ruskie wiece, a to: w Kutyskach, w Horyhladach i w Delawie. Wszystkie miały przebieg spokojny, tak, że należało się spodziewać, iż i wiec zgłoszony na 26 lutego do Niżniowa, odbędzie się spokojnie.

Przybyło na wiec kilka tysięcy włościan, przeważnie z powiatu buczackiego. Jako komisarz rządowy funkcyonował urzędnik starostwa dr. Dunikowski. Przewodniczącym wybrano x. Lewickiego, gr. kat. proboszcza w Niżniowie, zastępcą przewodniczącego x. Leontego Korostila, gr. kat. kooperatora tamże.

Pierwszy przemawiał słuchacz praw Oleśnicki, wygłaszając referat o reformie wyborczej. W namiętnej, dwugodzinnej przemowie krytykował mówca obecne stosunki polityczne w kraju, przypisując wszystko złe polskim rządom. Przedstawił dalej, że rewolucyoniści rosyjscy zdołali się dobić lepszej doli, posługując się strejkami, paleniem i rabowaniem dworów. Mowa Oleśnickiego, przerywana kilkakrotnie z inicyatywy komisarza rządowego, wywołała w kilkutysięcznym tłumie, składającym się przeważnie z siczowników powiatu buczackiego, ogromne wzburzenie. Z tłumu podnosiły się wciąż okrzyki: „Procz z Lachamy!“, „Procz z szlachtoju polskoju!“, „Rizaty paniw!“ i t. p.

Gdy przewodniczący po przemowie Oleśnickiego udzielił głosu sekretarzowi Rady powiatowej w Tłumaczu, Walewskiemu, zerwał się X. Korostil i wezwał zgromadzonych, aby nie pozwolili mówić Walewskiemu, jako wrogowi Rusinów. Przewodniczący przerwał X. Korostilowi, a komisarz rządowy zagroził rozwiązaniem wiecu, mimo to X. Korostil, udając, że nie słyszy przerywań, krzyczał dalej z wyciągniętą ku Walewskiemu dłonią „Procz z Lachom, zkinuty jeho“. Wtedy cała masa ludu rzuciła się ku Walewskiemu z widocznym zamiarem strącenia go z estrady. Wówczas komisarz rządowy oświadczył, że rozwiązuje wiec i wezwał zgromadzonych do spokojnego rozejścia się.

Komisarz rządowy, obawiając się, by tłum podburzony przez xiędza Korostila nie napadł na Walewskiego, odprowadził jego z jednym żandarmem poza obręb zgromadzenia, sam zaś wrócił do zgromadzonych, których liczba zwiększyła się jeszcze przez przybycie nowych fal siczowników, przybyłych ze sztandarami i uzbrojonych w toporki. Dr. Dunikowski wszedł w środek tłumu i zażądał od x. Lewickiego, aby przemówił uspakajająco do ludu, a nadto sam kilkakrotnie powtórzył nakaz rozejścia się. Rzeczywiście tłum wśród nieprzyjaznych okrzyków przeciw komisarzowi rządowemu począł się rozchodzić, lecz już za obrębem zabudowań, w których się wiec odbywał, uformował się w ogromny pochód. Na czele szli członkowie „Siczy“ z Ladzkiego ze sztandarem i toporkami, za nimi kilka innych grup siczowników, w końcu zbity tłum, zwiększany ciągle przez nadbiegających z miasteczka włościan, obecnych na odbywającym się właśnie targu. Dr. Dunikowski nie chcąc dopuścić do ekscesów i paniki wśród spokojnej ludności, zastąpił pochodowi drogę i wezwał ponownie do rozejścia się i zwinięcia sztandaru.

Gdy wezwania tego nie słuchano, a chorąży „Siczy“ zapytany o nazwisko, począł uciekać, wówczas komisarz rządowy widząc, że z jednym towarzyszącym mu żandarmem nie zdoła powstrzymać pochodu, poszedł inną drogą ku miastu, aby z pomocą większej siły żandarmów wystąpić przeciw pochodowi. Wtedy jednak cały tłum zwrócił się przeciw dr. Dunikowskiemu i żandarmowi i wśród nienawistnych okrzyków począł obrzucać ich kamieniami, przyczem dr. Dunikowski odniósł lekkie obrażenia w głowę i w plecy. Tylko spokojnemu zachowaniu się tego urzędnika i żandarma należy przypisać, że nie doszło do rozlewu krwi. Widząc niemożność stawienia oporu roznamiętnionemu kilkutysięcznemu tłumowi, schronił się wraz z żandarmem do budynku krajowej szkoły koszykarskiej, położonej o kilkadziesiąt kroków, a równocześnie tłum otoczył całą szkołą i wśród nieustannych krzyków i gróźb począł dobijać się do bramy, wołając, że musi zabić komisarza. Wtedy przedostał się do budynku drugi żandarm, a tłum odsunąwszy się z bezpośredniej bliskości bramy, otoczył pierścieniem szkołę, czekając widocznie na wyjście Dunikowskiego.

Wobec tego zwrócił się komisarz rządowy telegraficznie do starostwa o wzmocnienie żandarmeryi, a gdy niebezpieczeństwo wzrastało, także do komendy stacyjnej w Stanisławowie z wezwaniem o asystencyę wojskową. Taki stan rzeczy trwał mniej więcej do godziny 4 i pół popołudniu, poczem tłum, dowiedziawszy się, że nadchodzi ze Stanisławowa wojsko, a z Tłumacza żandarmerya z drugim urzędnikiem starostwa, począł się rozchodzić. Na razie sporo chłopów zajęło stanowisko obserwacyjne na rynku, inni zaś ustawili się z tyłu za szkołą. Dopiero około 5 popołudniu, gdy nadjechał z Tłumacza komisarz powiatowy Burzyński z żandarmami, zgromadzeni rozeszli się stopniowo na wezwanie komisarza Burzyńskiego, który wydał odpowiednie zarządzenia celem wyśledzenia winnych.

W czasie oblężenia w szkole koszykarskiej dr-a Dunikowskiego gromada chłopów obrzuciła kamieniami nadjeżdżającego z dworca kolejowego właściciela Petryłowa, Stanisława Bohdanowicza, a nieznany napastnik uderzył go toporkiem w plecy. Obrzucono także kamieniami byłego wójta Niżniowa, Jencza, który usiłował tłum uspokoić, dalej niejakiego Strzeleckiego; wywrócono wóz żydowski i pobito siedzącego na nim żyda; wreszcie obrzucono kamieniami i obito kijami woźnicę d-ra Dunikowskiego, Iwana Palugę.

Dochodzenia, przeprowadzone natychmiast przez komisarza Burzyńskiego wykazały, iż ekscesów po rozwiązaniu wiecu w Niżniowie dopuścili się członkowie „Siczy“ z gmin Bobrowniki i Ladzkie, powiatu buczackiego, którzy na wiec przybyli z toporkami, jako odznakami stowarzyszenia. Z tego powodu wysłał komisarz dwóch żandarmów do gmin, celem wyśledzenia sprawców. Żandarmi rozpoznali 13 napastników. Z powodu jednak groźnej postawy ludności w Ladzkiem posłano tam celem przeprowadzenia aresztowań pluton piechoty jako asystencyę. D. 28 lutego rano przystąpiono do aresztowania wspomnianych trzynastu napastników. Wtedy urządzili mieszkańcy Ladzkiego napad na eskortę, przyczem tłum, liczący 600 głów uzbrojony był w siekiery, kosy i piły i wznosił okrzyki: „Bić, nie dać zabierać naszych braci“. Rzucono się z tłumu na dwóch żandarmów, chcąc im odebrać karabiny. Żandarmi broniąc się użyli bagnetów. Gdy tłum w dalszym ciągu coraz silniej zacieśniał pierścień, okalający wojsko i żandarmów, komendant plutonu polecił dać ognia.

(Dzisiejsze telegramy wyjaśniają, że tylko trzech chłopów jest zabitych a trzech ciężko rannych, zaś kilkunastu jest lekko ranionych. *Przyp. Red.*)

* * *

Poseł sejmowy, dr. Eugeniusz Oleśnicki, pojechał zaraz do Niżniowa, aby zbadać przebieg awantur, no, i zapewne, aby podziałać uspokajająco na ludność, bo nie przypuszczamy, aby ten rozważny polityk, jeden niezaprzeczenie z najpoważniejszych przywódców ruskich, miał zamiar postępować w tym samym kierunku, co jego imiennik, młody i więcej namiętny, niż rozważny. Tymczasem pierwsza depesza posła Oleśnickiego nadesłana do *Diła* nie daje nam do myślenia, że stanął on na wysokości zadania. Oto bowiem bawi się on w formalistykę jurydyczną i telegrafuje, co następuje:

„*Buczacz.* Masakra w Ladzkiem odbyła się na terytoryum buczackiego starostwa, bez wiadomości buczackiego starosty, a na zarządzenie starosty w Tłumaczu.

Dr. Eugeniusz Oleśnicki“.

Przecież ostatecznie jest to rzeczą drobiazgową i pozbawioną wartości, czy starosta buczacki wiedział, czy nie wiedział, czy dawał pozwolenie, czy nie dawał. Biednych tych, obałamuconych ludzi, którzy zginęli, nie wróci to już do życia. A najważniejszą rzeczą dzisiaj jest wpoić w chłopów przekonanie, że z drogi legalnej nie wolno na krok schodzić, że wszelkie szczucie i podburzanie przeciwko mieniu i życiu innych warstw społecznych będzie karane z ogromną surowością. Lepiej więc byłoby, gdyby pan poseł Oleśnicki, zamiast przedsiębrać jurydyczne dociekania, czy wszystko w Ladzkiem odbyło się według przepisów i paragrafów, zalecił swoim rodakom jak największy spokój i jak największe poszanowanie ustaw.

* * *

Niżniów. Wczoraj odbył się w Ladzkiem pogrzeb trzech zabitych w starciu z wojskiem, w obecności starosty z Buczacza, radzcy Bernackiego. Lekarz powiatowy zarządził oddanie trzech rannych w opiekę szpitalną. W Ladzkiem i Niżniowie panuje zupełny spokój. Komisya rządowa urzęduje.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 marca.

(*Dalszy ciąg ogólnej dyskusyi nad budżetem miasta.*)

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej było czwarte już z kolei, poświęcone ogólnej dyskusyi nad budżetem. Pierwszy mówca r. Dzieślewski krytykował sposób prowadzenia przedsiębiorstw gminy. Mówca ma wrażenie, że panuje nietylko prąd obawy przed inwestycyami, ale wprost tendencya do utrzymywania przedsiębiorstw bez żadnych wkładów. W ten sposób racyonalnie gospodarować nie można. Magistrat zorganizowany jest dzisiaj jeszcze na starym, niedzatrym już szemacie z r. 1878, a podnoszona wielokrotnie w ostatnim czasie sprawa reorganizacyi magistratu zupełnie jest zaniedbana. Rada czasem tylko dowiaduje się, że trzeba urzędnikom magistratu podwyższyć płace. Gruntownej i rychłej reformy wymaga miejski urząd budowniczy. Potrzeba jest również otworzyć jakieś ciało kontrolujące, któreby nietylko kasę, ale całą działalność kontrolowało. W końcu mówca domaga się, by wzorem miast europejskich rozpoczęto we Lwowie wydawać „dziennik rozporządzeń i uchwał Rady miejskiej i magistratu“.

Drugi mowca r. Laskownicki sądzi, iż magistrat nasz coraz więcej staje się instytucyą czysto biurokratyczną i staje wobec Rady miejskiej na zupełnie fałszywem stanowisku. A mianowicie niejako jakby nad Radą wykonuje kuratelę. Rada coś uchwala, a magistrat wykonuje, o ile... uważa za stosowne. Przykładem w tej sprawie jest akcya drożyźniana, którą magistrat zupełnie wypaczył. Doszło już dzisiaj do tego, że uchwały Rady, aby zostały wykonane, uzyskać muszą coś w rodzaju „sankcyi magistratu“. Rada uchwaliła otworzyć jatki miejskie — magistrat nie uznał za stosowne ich otworzyć. To zupełne ignorowanie uchwał Rady jest wprost nieprzyzwoite. Sprawa miejskiej Kasy oszczędności zupełnie została zaniedbaną, mimo, iż Kasę oszczędności, na którą koncesyi nie można otrzymać, można było zastąpić urządzeniem miejskiego zakładu kredytowego. Również nikt nie chciał pomyśleć o stworzeniu miejskiej asekuracyi ogniowej. Wreszcie przypomnieć należy, co stało się z głośną sprawą komisyi lustracyjnej, którą magistrat i dawne prezydyum uśmierciło wśród oburzenia wszystkich ludzi dobrze myślących. Magistrat zatracił już wszelką powagę wobec publiczności; zarządzeń magistratu nikt nie wykonuje. Piekącą jest sprawa obsadzenia komisaryatów innymi, niż obecnie ludźmi. Prawica i lewica Rady nie powinny stać wrogie naprzeciw siebie, lecz wspólnie pracować dla dobra miasta. Ważnem jest ogromnie, by Rada nasza, która obecnie politycznie jest bez żadnego wyrazu, przynajmniej wyzbyła się skłonności do błagania i proszenia rządu o rozmaite upokarzające zasiłki, a nauczyła się żądać tego, co się miastu należy.

Z kolei głos zabrał r. Bolesław Lewicki. Nie można winić magistratu, że ostrożnym jest w sprawie akcyi drożyźnianej. Eksperymentować tu nie można, bo za wszystkie te eksperymenty płacić muszą mieszkańcy miasta. Jeśliby „kasa mięsna“, której co rychlejszego wprowadzenia wielu się domaga, miała podnieść ceny mięsa, to lepiej niech nigdy w życie nie wejdzie. Sprawa reorganizacyi magistratu spoczęła w rękach radnych Próchnickiego i Lisiewicza; nie ma więc przyczyny niepokoić się o przyszłość tej sprawy. Mówca z przykrością podnosi, iż mimo wezwań prezydyum dotąd jeszcze nie ukonstytuowała się wysadzona z Rady komisya kontroli długów miejskich. W końcu mówca wskazuje, iż w niektórych dziennikach tutejszych pojawiają się tendencyjne, czasem karykaturalne wiadomości, pochodzące wprost z magistratu, a mające na celu komuś dopomódz lub zaszkodzić. Przedewszystkiem nieprzyzwoitemi poprostu są tendencyjnie przekręcane informacye z magistratu przesyłane urzędowej *Gazecie Lwowskiej*. „Niedyskrecye“ tego rodzaju popełniane przez rozmaitych podrzędnych urzędników magistratu, kompromitują magistrat. Mówca domaga się, by pan prezydent wyznaczył w prezydyum jednego urzędnika, który będzie dziennikarzom udzielał informacyi, zaś najsurowiej zakazał, by inni urzędnicy trudnili się donoszeniem dziennikom rozmaitych rzeczy z magistratu.

Wiceprezydent pan dr. Rutowski wskazuje przedewszystkiem na to, że o ile potrzebną jest krytyka i pożyteczną, to zbytek krytyki i pessymistyczna krytyka jest tylko szkodliwą. Hasła: stójmy tylko o własnych siłach! — są próżne. Kraj nie uwzględnia żądań miasta. Więc piorunuje się na kraj. A dlaczego nikt się nad tem nie zastanowi, czy też Sejm właśnie dlatego tak nieprzychylnie odnosi się do naszego miasta, że z powodu tych ciągłych krzykliwych krytyk nabrał złego wyobrażenia o administracyi naszego miasta? Co do tego, że prezydyum nieraz jakby się ociągało z wykonaniem uchwał Rady i niejako nie ocenia swojej odpowiedzialności jako organ wykonawczy, to wspomnieć należy, że w powodzi żądań i rozmaitych uchwał Rady miejskiej w ostatnich czasach zatraca się poczucie tej odpowiedzialności i rzeczywiście nieraz zawahać się należy, czy to lub owo wykonać. W sprawie drożyzny wykonał magistrat wszystkie uchwały Rady, a tylko nie otworzył miejskiej jatek. Magistrat wstrzymał się dotąd z wykonaniem tej uchwały, bo chciał zebrać materyały z miast innych. I oto, co się okazało: W Krakowie założono jatki miejskie. Przez cztery miesiące dopłacono do tego przedsiębiorstwa 7890 koron. Obecnie miasto albo musi podwyższyć cenę mięsa, albo jatki zamknąć, bo dopłacać sum kolosalnych nie może; równałoby się to „fundowaniu“ mięsa ludności. „Kasa mięsna“ zorganizowana wedle najnowszego systemu w najkrótszym już czasie wejdzie w życie. Wobec wielkiego eksportu bydła za granicę, spęd bydła na targi lwowskie niesłychanie szybko maleje. Stawia to przemysł rzeźnicki w trudne położenie. Wreszcie w sprawie miejskiego zakładu pogrzebowego powiada mówca, iż fałszywemi są doniesienia, jakoby miasto chciało kupić jakiś zakład prywatny. Na wzór Drezna urządzony będzie zakład własny. Dokładny projekt odszedł już z magistratu do komisyi. Sprawa braku mieszkań na wpoły rozwiązaną zostanie przez rozwiązanie sprawy komunikacyi, jakiem jest wczorajsza uchwała kupna tramwaju. Jak wielka jest potrzeba mieszkań, świadczy o tem to, że w roku 1904 na 936.000 koron grosza czynszowego odpisano z powodu „próżnostania“ 84.000 koron, a w roku 1905 odpis wynosił już tylko 11.000 koron.

Dr. Rutowski zakończył apelem do wspólnej pracy i wzajemnej ufności, a poniechania szkodliwej pessymistycznej krytyki.

Na tem już po 10-tej wieczorem posiedzenie przerwano.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

(*Dokończenie Ogólnego zgromadzenia*).

Ponieważ wczoraj przedpołudniowe obrady Ogólnego zgromadzenia przeciągnęły się do wpół do drugiej po południu, a mimoto nie zdołano dokończyć wyborów — przeto zeszli się delegaci jeszcze raz o czwartej po południu i dokonali wyboru dwóch zastępców członków Rady nadzorczej i komisyi rewizyjnej złożonej z 7 członków. Zastępcami członków Rady nadzorczej wybrano panów: Henryka Potworowskiego i Tytusa Zarzyckiego. Zaś do komisyi rewizyjnej wybrano panów: Jana bar. Konopkę, Stanisława Jędrzejowicza, Kazimierza Winnickiego, Stefana Moysę, Teofila Żurowskiego, Jerzego hr. Borkowskiego i Klemensa hr. Dzieduszyckiego. Tedy komisya rewizyjna wyszła z urny w dotychczasowym swoim składzie: a jedynie w miejsce wybranego dyrektorem pana Nowosieleckiego, wszedł nowy członek hr. Klemens Dzieduszycki.

Wypadki w Rosyi.

Charków. Sąd apelacyjny skazał 1 oficera policyi i 5 policyantów za znęcanie się nad osobami, pozostającemi w śledztwie, na 1—2 miesięcy aresztu.

Batum. 10 indywiduów zatrzymało za pomocą sznurów na ulicy wóz pocztowy, konwojowany przez jednego policyanta, zraniło policyanta i zabrało z wozu pakiet pocztowy, zawierający 7.000 rubli. Drugi pakiet z 10.000 rubli pozostał nietknięty. Sprawcy uciekli.

Petersburg. Dziennik ustaw ogłasza zatwierdzony przez cara dnia 26 z. m. regulamin normujący postępowanie wojska przy tłumieniu rozruchów. Wojsku w przyszłości nie wolno będzie strzelać w powietrze, ani dawać ślepych strzałów, lecz powinno ono dobrze w zbuntowany tłum celować.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Awantury studentów ruskich na Uniwersytecie. Dwóch delegatów ruskiego stowarzyszenia „Akademiczna hromada“ udało się we wtorek do rektora uniwersytetu dr. Glusińskiego, prosząc go o pozwolenie na odbycie w gmachu uniwersyteckim jakiegoś politycznego wiecu studentów ruskich. Przemówili do rektora po rusku, czego im oczywiście za złe brać nie można. Rektor, opierając się na statucie Uniwersytetu, postanawiającym, że urzędowym językiem Uniwersytetu jest język polski, odpowiedział, że nie rozumie co mówią i że powinni do niego przemawiać po polsku. Formalnie rektor miał zupełną racyę i jako urzędnik mógł tak postąpić. Ale jako profesor, a więc przyjaciel podwładnej mu młodzieży, mógł opuścić to stanowisko formalne i wysłuchać deputacyi, jakkolwiek nie mówiła urzędowym językiem Uniwersytetu. Polska zanadto jest wielką i potężną, żeby ją taki drobiazg, jak przemówienie po rusku dwóch studentów do profesora Polaka, mógł na szwank narazić. Tymczasem to odepchnięcie mowy ruskiej oburzyło patryotyczne uczucia Rusinów i wywołało wczoraj awantury na Uniwersytecie, które wobec wypadków w Niżniowie i rozjątrzenia Rusinów w całym kraju, będą tylko oliwą dolaną do ognia.

Wczoraj zaś rzecz się miała na Uniwersytecie jak następuje: Kilkudziesięciu studentów ruskich przyszło do rektora i zażądało od niego, aby odwołał to, co powiedział o języku ruskim, mianowicie, że do niego nie wolno studentom po rusku przemawiać. Kiedy rektor oświadczył, że nie odwoła, wtedy oni poczęli hałasować, bić szyby, lampy, niszczyć sprzęty, wreszcie wyłamali drzwi do jednej z sal i tam odbyli wiec, na który rektor nie dał był pozwolenia. Rozpocznie się więc teraz śledztwo, pociąganie do protokołu, relegowanie studentów i cały aparat kwasów i nieprzyjemności, jątrzących dwa narody. A nam tak potrzeba spokoju, zgody i miłości!

Pamiętajmy o tem, że Polska polszczyła za czasów swej niepodległości wszystkie sąsiednie ludy: Rusinów, Tatarów, Litwinów, Niemców, Ormian, Żmudzinów etc. nie wydawszy ani jednego rozporządzenia nakazującego mówić po polsku i ani jednego, zakazującego mówić jakim innym językiem. Represyą zaś, paragrafami i przepisami nie zdołano dotąd nigdzie jeszcze wynarodowić kogokolwiekbądź. Więc jeżeli chcemy pozyskać Rusinów i zbliżyć do nas, to nie bawmy się w przepisy i paragrafy, ale odwołujmy się do ich serca. A do serca ich nie dojdziemy, jeżeli będziemy okazywali niechęć do ich mowy. Gdyby rektor Glusiński postąpił z delegatami ruskimi po przyjacielsku i po ojcowsku, życzliwie i serdecznie, mielibyśmy dzisiaj spokój na Uniwersytecie i w wielu sercach ruskich życzliwość dla nas; stało się je-

dnak inaczej i mamy nową porbę, na której wiadomość zacierać ręce z radości między innemi także ta czeska biurokracya w Wiedniu, która nas nienawidzi i czeka tylko chwili sposobnej, aby przeciw nam wygrać ruską kartę.

Tak samowolnie gotujemy sobie niespodzianki, a pogrążamy w nowe kłopoty naszą Ojczyznę.

* * *

Od wczesnego rana dzisiaj kilkaset studentów Polaków wypełnia korytarze wszechnicy tutejszej. Przedewszystkiem okupowane są wszystkie korytarze wiodące do rektoratu, a to dlatego, że polscy studenci obawiają się, że ich koledzy Rusini urządzić mogą jakąś przykrą demonstracyę rektorowi. Przed gmachem uniwersytetu czuwa komisarz policyi z agentami.

Dzisiaj w południe przybyła do rektora Głuzińskiego deputacya, złożona z sześciu studentów, a wysłana przez wszystkie polskie towarzystwa akademickie we Lwowie. Deputacya ta, imieniem ogółu polskich słuchaczy lwowskiego uniwersytetu wyraziła Rektorowi podziękowanie za jego stanowisko i oświadczyła, iż młodzież polska solidaryzuje się w zupełności z jego stanowiskiem. Rektor tedy prosił deputacyę, aby zakomunikowała polskiej młodzieży, iż gorącem jego życzeniem jest, aby młodzież polska zachowała się wśród obecnych zajść wobec młodzieży ruskiej z jak największym spokojem i godnością.

Deputacya wyszedłszy od rektora, odpowiedź jego zakomunikowała licznej rzeszy kolegów stojących na korytarzu. Przyjęto ją kilkakrotnem gromkiem okrzykiem: „Niech żyje Magnificencya, Rektor!"

Uchwały, jakie senat powziął w sprawie zajść wczorajszych, na razie jeszcze utrzymane są w tajemnicy. Powiadają, że w razie gdyby na jakąkolwiek skalę miały się powtórzyć brutalne postępki w rodzaju rozbijania szyb lub lamp, to senat zdecydowany jest wezwać policyę, aby doprowadziła do porządku.

* * *

W krótki czas po wyjściu deputacyi od rektora, grupa Rusinów, która dostała się do gmachu jeszcze wczesnym rankiem usiłowała się połączyć z około dwiestu Rusinami, którzy się zebrali u wejścia do uniwersytetu.

Między studentami Polakami i Rusinami przyszło do brutalnego starcia. Wielu pobito do krwi; niektórych laskami podobno nawet dość ciężko. Rektor wezwał policyę. Gdy przed gmachem stanął silny oddział policyantów, a wieść o tem doszła do walczących wewnątrz gmachu — walka na chwilę ustała. Tedy rektor kazał się policyi zatrzymać u wejścia.

Na górze pod uniwersytetem i kościołem św. Mikołaja stoją tłumy akademików i ciekawych. Widok silnego oddziału policyi na razie utrzymuje względny spokój.

Mianowania. Minister skarbu zamianował komisarza skarbu Mieczysława Mayera sekretarzem skarbu w okręgu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 150 K. zapomogi na budowę cerkwi w Kimirze w pow. przemyślańskim.

Posagi. Wydział krajowy we Lwowie rozpisuje konkurs na pięć posagów po 590 koron z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego. Ubiegać się mogą tylko te panny, które w roku bieżącym wychodzą za mąż, a pochodzą ze szlacheckich rodzin. Ubogie i sieroty mają pierwszeństwo. Podania do końca maja.

Raut panieński. Dnia 8 marca b. r. odbędzie się w sali Kasyna miejskiego, jak już donosiliśmy, „raut panieński" urządzony na cele Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt. Na program rautu złożą się śpiew utalentowanej artystki p. Szymanowskiej, która niedawno śpiewała w salonach arcyksięcia Karola Stefana w Żywcu, monolog humorystyczny p. Trojanowskiego, nadto odegranie dwóch komedyjek: polskiej i francuskiej. Komedyjka polska nosi tytuł: „Trzy kapelusze," francuska: „L'anglais tel, qu'on le parle". W przedstawieniu jednej i drugiej wezmą udział znani publiczności lwowskiej z kilku przedstawień amatorskie. Uproszono też grono pań i panów, którzy zechcieli zająć się urządzeniem przedstawień, na przedstawieniu, urządzonem przez p. Andrzejową Lubomirską i hr. Annę Wolańską, wezmą udział w tańcach. Dzięki ich uprzejmości i życzliwości dla filantropijnych celów Towarzystwa kolonii wakacyjnych, ujrzą zgromadzeni w prześlicznej i wykwintnej reprodukcyi tańce, które tańczono niegdyś w pamiętnym pałacu „pod Blachą" księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie. Rozpocznie je polonez, prowadzony przez hr. Władysława Dzieduszyckiego i młodzieżą przewodniczącą rautu p. Izą Małachowską, dalej przesuną się przed oczami widzów tańce: menuet, directoire i empire, wykwintne wspomnienia życia towarzyskiego oddalonej już od nas epoki początku XIX wieku.

Komitet rautu, poczyniwszy staranne przygotowania, aby dowcipem, humorem, urokiem sztuki i poezyi obrazu przeszłości uprzyjemnić czas zgromadzonym, żywi nadzieję, że sala Kasyna miejskiego wypełni się aż po brzegi, zwłaszcza, że ogólnej sympatyi zażywają cele Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt.

Osobnych zaproszeń komitet nie rozsyła; bilety wstępu, których cena wynosi zaledwie po 2 korony, dostać można u pań komitetowych, w kasynie miejskiem, a także w cukierniach pp. Szolca, Ziemieckiego i Sotschka.

Wystawę dzieł, przeznaczonych do Londynu, otwarto dzisiaj na kilka tylko dni w wielkiej sali naszego Towarzystwa sztuk pięknych, poczem odesłane zostaną do Londynu, gdzie uzyskało Towarzystwo lwowskie osobną salę w pałacu sztuki międzynarodowej wystawy londyńskiej. Oprócz tej kolekcyi wystawiono w innych salach: Zbiór rysunków Matejki, akwarel Fałata, kolekcyę prac Fleischmana, dalej dzieła najnowsze Augustynowicza, Bratkowskiego, Bronisławicza, Harasimowicza, Mehoffera, Jarockiego, Muszyńskiego, Nałęcza, Ołeszkowskiego, Rejchana, Rozwadowskiego, Strojnowskiego, Trussa, Tyszkowskiego i Wygrzywalskiego. Z działu portretów: Pochwalskiego portret hrabiego Stelaka, zaś z działu rzeźb: prace Góralczyka, Ostrowskiego i Wawry.

Sienkiewicz członkiem Akademii Arkadów. Rzymskie dzienniki donoszą, że H. Sienkiewiczowi przysłany został dyplom na członka rzymskiej Akademii „Arkadów". Sienkiewicz podziękował przez jej sekretarza za to odznaczenie. Akademia Arkadów jest stowarzyszeniem literackiem, którego początki sięgają XVI wieku. Na czele dzisiejszej Akademii stoi Zanka Bartolini, znany jako komentator „Boskiej komedyi" Dantego.

Piękna i pożyteczna działalność. W Zabłotowach koło Żydaczowa odbyła się niedawno podniosła uroczystość otwarcia Czytelni T. S. L. za staraniem szermierza oświaty ludowej, x. kanonika Jana Dręgiewicza. Do faktu tego przywiązują wielką doniosłość, gdyż w wsi tej jest kilkadziesiąt rodzin polskich, które tak dalece dały się obałamucić szkodliwymi wpływami oportunistów że nawet swoje święta dotąd profanowały — nie obchodząc żadnego. Ale na szczęście nie zamarło jeszcze wśród nich zupełnie poczucie swojej narodowości, bo oto po gorącem i patryotycznem przemówieniu X. kanonika Dręgiewicza, tudzież dr. Kondratowicza, obecni wieśniacy, którzy wypełnili lokal czytelniany, jednogłośnie odpowiedzieli, że są Polakami, że jak najpilniej będą się w swojej Czytelni gromadzić i trzymać solidarnie, z rozwagą i godnością w stosunku do swoich współmieszkańców, którzy już w czasie przygotowań do otwarcia Czytelni szydzić z nich zaczynali. Nie był to chwilowy tylko poryw patryotyczny. Zaraz w najbliższą niedzielę zgromadzili się jeszcze liczniej wszyscy swoi uczuwszy się pewniejszymi siebie po otwarciu Czytelni i usiłując wytrwać przy swojem niezachwianie.

Konkurs na posadę kierownika gazowni miejskiej w Stryju, rozpisuje magistrat miasta Stryja. Płaca roczna 2.800 K. i wolne pomieszkanie. Podania do 20 marca.

Niebezpieczny włamywacz Matauschek, ekskelner, który przed rokiem i dwoma laty wykonał we Lwowie wiele bardzo śmiałych kradzieży z włamaniem, a potem ścigany był przez żandarmów aż do Prus, wreszcie został osadzony w więzieniu na 5 lat — jak wiadomo — w nocy w niedzielę zbiegł z „Brygidek", wyłamawszy kratę. Uciekłszy stamtąd onegdaj włamał się w nocy do domu krewnego swojego, niejakiego Bestialika, gospodarza i szewca w Toszczowie pod Lwowem, ukradł mu nowe ubranie, w ogrodzie porzucił swoje ubranie więzienne i przebrał się w ów garnitur. Następnie tej samej nocy opodal w osadzie niemieckich kolonistów włamał się do zboru protestanckiego i ukradł tam wiele przedmiotów srebrnych i drogich. Wczoraj przybył do Lwowa, dał pewnemu złotnikowi te rzeczy do oszacowania. Zapłacił mu za to jakąś kwotę wynagrodzenia i odszedł. Z owych rzeczy wszystkie te, które nie były srebrne, lecz tylko posrebrzane, porzucił w nocy na ulicy Grodeckiej, zawinięte w kaftanik skradziony żonie Bestialika. Matauschka dotąd nie ujęto.

Adam hr. Krasiński ma według niektórych pism rosyjskich zostać kuratorem naukowego okręgu warszawskiego. Pisma te utrzymują, że aby temu zapobiedz, pojechał co rychlej jen. gubernator Skałłon do Petersburga. Należy jednak ostrożnie przyjmować wszystkie takie sensacyjne pogłoski.

Bomba w Wilnie. *Kuryer Litewski* donosi: Wczoraj o godzinie 8-mej wieczorem całe miasto wstrząśnięte zostało strasznym hukiem. Ludzie z przerażeniem powybiegali z domów na ulicę, pytając:

— Co się stało? bomba? kto zabity? gdzie?

Okazało się, że bombę rzucono na ulicy Zawalnej, która w kronice wypadków dni ostatnich zapisze się na długo w pamięci mieszkańców Wilna. Już bowiem czwarty raz na ul. Zawalnej rozgrywa się dramat krwawy. Ulica to handlowa, ruchliwa, przez ludność żydowską przeważnie zamieszkała. Upodobali ją snać sobie rewolucyoniści i anarchiści wileńscy.

Zajście wczorajsze odbyło się tak: „Do sklepu kolonialnego Załkinda przy zaułku Szerokim, na rogu ul. Zawalnej, o godzinie 8-mej wieczorem weszło sześciu młodych żydów. Z rewolwerami w ręku zbliżyli się do kasy i z ogromnym pośpiechem porwali z niej całą gotówkę. Zanim subjekci sklepu Załkinda się spostrzegli, napastnicy z porwanym łupem i z okrzykami zuchwałemi wyszli ze sklepu. Po chwili jedenastu subjektów p. Załkinda wybiegło za rabusiami na ulicę: poczęto ich gonić. Złoczyńcy pobiegli na ulicę Zawalną. Słysząc pogoń za sobą, uciekali szybko. Gdy zaś pogoń stawała się coraz więcej natarczywą, jeden ze zbrodniarzy zatrzymał się na chwilę. Sięgnął ręką za pazuchę. I padła nagle — bomba. Działo się to na placyku przed szpitalem żydowskim, w punkcie ożywionym, gdzie mnóstwo zawsze przechodniów.

Do szalonego huku przyłączyły się wnet jęki, płacze i wołania rozpaczne. Kilkunastu ludzi leżało na chodnikach i na bruku ulicznym. Szyby ze wszystkich domów, w promieniu 200—300 kroków z brzękiem spadały na ulicę. Uciekających sześciu złoczyńców nikt nie zdążył zatrzymać. Wszyscy bowiem, przerażeni i ogłuszeni, biegli przedewszystkiem w stronę, skąd dochodziły jęki.

Okazało się, iż dwie młode żydówki otrzymały bardzo ciężkie rany. Broczyły we krwi. Natychmiast zaniesiono je do szpitala żydowskiego. Nieopodal leżał młody również żyd, ciężko raniony w brzuch i głowę. Kilkunastu innych przechodniów lżej rannych, podniosło się zwolna z ziemi i o własnych siłach, w dorożkach lub piechotą, rozchodziło się do domów... Na miejsce zbrodni przybyła policya i patrol wojskowy. W całej dzielnicy zapanowało silne podniecenie nerwowe.

Polski dziennik w Odessie. Ma on tam powstać niebawem, a będzie nosił tytuł *Słowo Polskie.*

Ze statystyki Poznania. Według ostatniego spisu ludności, ma Poznań 137.067 mieszkańców; 73.309 Polaków, 58.552 Niemców i żydów i 206 osób innej narodowości. W ostatnich pięciu latach wzrosła liczba mieszkańców o 20.109, mianowicie Polaków o 12.980, Niemców o 7.129. — Mimo wszelkich środków antipolskich, przyrost ludności polskiej w Poznaniu w ostatnich 15 latach był stosunkowo daleko większy niż ludności niemieckiej. Kiedy w r. 1890 na 10.000 mieszkańców przypadało 5.076 Polaków, wzrosła liczba ta w r. 1905 na 5.713. Z drugiej strony zaś liczba mieszkańców niemieckich w czasie tym stale się zmniejszała. I tak przypadało w r. 1890 na 10.000 mieszkańców 4.909 Niemców, w r. 1905 tylko 4.272. Stałe to zmniejszanie się ludności niemieckiej tłómaczy się ubytkiem ludności żydowskiej, która, jak wiadomo, zalicza się do narodowości niemieckiej. Ubytek bowiem mieszkańców żydowskich był w ostatnich 13 latach bardzo wielki. W r. 1890 było w Poznaniu na 10.000 mieszkańców 880 żydów, w roku ostatnim tylko jeszcze 424. Stosownie do wzrostu ludności polskiej, a ubytku niemieckiej, wzrosła w rzeczonym czasie także liczba katolików. W roku 1890 przypadało na 10.000 mieszkańców 5.772 katolików, w r. 1905 już 6411; protestantów w r. 1890 było na 10 tysięcy m. 3318, w r. 1905 tylko 3158.

Dodać należy, że blisko 12.000 katolików przyznało się do narodowości niemieckiej.

Walka byka z tramwajem. Na jednej z głównych ulic Belfastu pojawił się tymi dniami rozjuszony byk i przez więcej niż pół godziny trzymał w oblężeniu tramwaj elektryczny, oraz pasażerów, znajdujących się w wagonie. Zwierzę ulokowało się w pośrodku szyn i gdy tylko motorowy wprawiał wóz w ruch, byk brał to za wezwanie do walki i rzucał odważnie naprzód. Pasażerowie i służba tramwajowa schronili się przed napastnikiem na dach wagonu, a przerażeni rykami byka kupcy pozamykali sklepy. Jednem słowem ustał ruch na ulicy. Zawezwano policyę i dopiero jeden ze stróżów bezpieczeństwa zastrzelił rozjuszone zwierzę.

Dyrekcya Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie wybrała na premię dla swych członków Chełmońskiego „Racławice".

Temperatura dnia 28 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +0, we Lwowie +5, w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +2, w Salcburgu +3, w Gracu +2, w Pradze +6, w Tryeście +11, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie +2 w Hamburgu +4, w Monachium +1, w Zurychu +2, w Genewie +12, w Lugano +2, w Anglii +2, w Paryżu +1, w Biarritz +8, w Nizzy +2, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +9, w Rzymie +12, w Neapolu +12, w Palermo +12, w Madrycie +8, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —1, w Wilnie +1, w Warszawie +3, w Moskwie — 4, w Kijowie — 3, w Odessie +3, w Serajewie +8, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +4, w Sofii +1, w Konstantynopolu +6, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Michał Zichy, malarz węgierski, który od lat już kilkunastu bawił nad Newą na dworze carskim i nosił tytuł nadwornego malarza, umarł dzisiejszej nocy w Petersburgu.

Stan powietrza. T o g 7. rano +2 R. w cel. +4 R. w sieniu +10 R. na słońcu. Z rana śnieżyca — potem pogoda słoneczna.

U adwokata.

— A czy możecie to zaprzysiądz?

— Panie mecenasie, już wiele razy w życiu przysięgałem, ale tak prawdziwie, jak w tym wypadku, to jeszcze nigdy.

Filozofowie.

— Życie jest ciężkie! — rzekł tragarz do stróża, Stawiając ciężką pakę pośrodku podwórza.
— Życie jest brudne! — rzekł stróż do tragarza — Często miotłę przez dobę zedrzeć mi się zdarza...

Kredyt.

Kredyt — to piękna kobieta!
Od lekkich słówek się płoni;
Gdy za nim gonisz — ucieka.
Gdy przed nim uciekasz — goni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Traviata," opera Verdiego; w niedzielę popołudniu „Łapownicy," komedya Ostrowskiego, wieczorem „Samson i Dalila," opera Saint Saënsa.

Filharmonia lwowska zapowiada na dzień 7. marca koncert Auera i Szlaffenberga. Dzisiaj zaś wielki kocert pod protektoratem pani Namiestnikowej Potockiej.

Ruski teatr narodowy (Sala Jad Charuzim). Dziś: „Burłaka," dramat Karpeńka, w sobotę „Na dnie" Gorkiego, w niedzielę „Czarnomorcy," operetka Łysenki.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demontr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 8 rekach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Praga. Zgromadzenie mężów zaufania agraryuszy czeskich uchwaliło ogłosić enuncyacyę w sprawie reformy wyborczej. Enuncyacya ta wskazuje, że chociaż zastępcy narodu czeskiego bez względu na stronnictwa stanęli na czele walki o powszechne prawo wyborcze, to jednak agraryusze muszą wystąpić przeciw przedłożeniu rządowemu, a szczególnie przeciw podziałowi okręgów, który niesprawiedliwym jest dla Słowian w ogólności, a dla Czechów w szczególności, zwłaszcza zaś dla gmin wiejskich. Agraryusze muszą wystąpić przeciw tej krzywdzie, którą rząd wyrządził gminom wiejskim za zgodą młodoczechów, traktując w przedłożeniu swem sprawy gmin wiejskich gorzej, niż sprawy miast. Agraryusze muszą więc rozpocząć walkę i nie zadowolą się inną reformą wyborczą, jak tylko taką, która opiera się na zasadzie równości, a z bezwzględną stanowczością wystąpią przeciw projektowi rządowemu, a przedewszystkiem przeciw rozdziałowi okręgów i wzywają wszystkich posłów do walki celem uzyskania u rządu uwzględnienia praw narodu czeskiego.

Paryż. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad budżetem wojskowym. Kilku mówców podnosiło konieczność wzmocnienia załóg wojskowych na granicy wschodniej. Dep. pułkownik Rousset omawiał plan fortyfikacyjny na granicy wschodniej i podniósł konieczność pomnożenia bateryj, aby utrzymać wyższość Francyi nad Niemcami. Zakończył słowami: „Nie boimy się wojny, ale jej nie pragniemy!"

Londyn. Biuro Reutera dowiaduje się, że król Edward i cesarz Wilhelm niebawem spotkają się, prawdopodobnie na morzu lub w jednym z portów.

Szangaj. Cesarzowa wdowa chińska niebezpiecznie zachorowała. (Okazuje się więc, że nieprawdziwemi były doniesienia dzienników wiedeńskich o tem, iż rewolucyoniści wymordowali całą rodzinę cesarską. *Przyp. Red.*)

Sofia. Omawiając stosunki serbsko-bułgarskie, organ urzędowy *Novi Wiek* oświadcza, że wskutek przyjęcia przez Serbię żądań austro-węgierskich idea zbratania słowiańskich ludów na półwyspie bałkańskim poniosła klęskę. Przyjęcie tych żądań równa się unicestwieniu unii celnej, zawartej między Serbią a Bułgaryą. Stanowisko Serbii jest wprawdzie ubolewania godnem, ale mimo to dzisiejsza sytuacya nie daje jeszcze powodu do rozpaczy, gdyż stosunki te mogą się jeszcze polepszyć.

Kraków. Rada miejska uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu na wniosek prezydenta dra Leo zaprosić krajowy Związek straży ochotniczych ogniowych do odbycia zjazdu w Krakowie łącznie ze zjazdem Związku słowiańskich ochotniczych straży ogniowych.

Następnie obradowała Rada nad działalnością jatek miejskich, które w przeciągu 4 miesięcy dały deficyt w kwocie 7930 koron; z ogólnego kredytu 10.000 koron, przeznaczonego na ten cel. Rada uchwaliła na wniosek r. Grodzickiego prosić komisyę drożyźnianą, aby tak gospodarowała, aby jatki w przyszłości nie przynosiły strat, i wniosek r. Staniszewskiego, polecający zamknięcie jatek, gdy przeznaczone na nie fundusze w kwocie 10.000 K. będą wyczerpane.

Belgrad. Skupszczyna uchwaliła jednogłośnie upoważnić rząd do prowadzenia rokowań o traktaty handlowe, a nadto uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby z Austro-Węgrami nie zawarł ani prowizorycznego, ani stałego traktatu handlowego, jeśli równocześnie nie będzie przyjętą konwencya weterynaryjna, względnie jeśli eksport bydła, produktów mięsnych itp., oraz przewóz ich nie zostanie zapewniony.

W dyskusyi zabrał głos minister rolnictwa i dał wyjaśnienie o konflikcie z Austro-Węgrami, do czego byłoby nie przyszło, gdyby Austro-Węgry nie były postawiły swych żądań w tak ostrej formie.

Minister stwierdził na podstawie aktów, że rząd bułgarski zgodził się na zmiany w unii celnej, zażądane przez Austro-Węgry i że stosunki między Serbią a Bułgaryą są niezmiernie serdeczne. Rząd serbski czeka na odpowiedź Austro-Węgier na swą notę, a gdy nie dostanie gwarancyi dla eksportu bydła, wówczas zastosuje wszelkie utrudnienia dla importu z Austro-Węgier.

Belgrad. Poseł niemiecki Heyking wręczył wczoraj królowi swe listy odwołujące.

Kraków. Komitet budowy pomnika Kościuszki odbył wczoraj wieczorem posiedzenie i obradował nad propozycyą Towarzystwa upiększenia m. Krakowa, aby pomnik zamiast w Rynku, stanął u wylotu ul. Szewskiej. Komitet uchwalił, iż do propozycyi Towarzystwa upiększenia miasta przychylić się nie może i obstaje przy wzniesieniu pomnika na Rynku, tembardziej, że Rada miejska uchwaliła odstąpić pod budowę tego pomnika grunt w Rynku.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. *Schlesische Volkszeitung* ogłasza, że polski komitet wyborczy wyznaczył już kandydatów na wszystkie okręgi czysto polskie. Są nimi: w okręgu katowicko-zabrskim Korfanty, w bytomsko-tarnogórskim dr. Stęślicki, w pszczyńsko-rybnickim redaktor Kowalczyk, w raciborskim krawiec Pętakiewicz z Bytomia, w opolskim dr. Adamczewski, w gliwickim redaktor Siemianowski. Pisma polskie dotychczas nic o tem nie donoszą.

Kraków. Wczoraj popołudniu w skutek tajania śniegu nastąpiło wezbranie Rudawy. Zalała ona częściowo Błonia. Prezydyum miasta poleciło naczelnikowi straży ogniowej miejskiej poczynić potrzebne zarządzenia na wypadek wylewu. Dziś niebezpieczeństwo dalszego zalewu ustąpiło i woda na Rudawie znacznie opadła. Wisła powoli przybiera.

Algeciras. Komisya zgodziła się na projekt organizacyi banku marokkańskiego z wyjątkiem trzech punktów, co do których nie można było dotychczas osiągnąć porozumienia.

Petersburg. *Gazeta handlowo-przemysłowa* donosi, że ministerstwo handlu postarało się o otwarcie w miastach północnej Mandżuryi magazynów z towarami rosyjskimi.

Tammerfors (w Finlandyi). Aresztowano na tutejszym dworcu dwie osoby, które brały udział w ograbieniu banku państwowego w Helsingforsie. Podczas przeszukiwania ich nagle jeden z nich wyciągnął rewolwer i strzelił kilka razy, raniąc trzech policyantów. Potem uciekł, strzelając bezustannie, przyczem zranił jeszcze 3 osoby. Udało się mu następnie dostać się na korytarz, gdzie zabarykadował się, poczem wybił szybę w oknie i przemówił do tłumu w języku rosyjskim, oświadczając, że jest socyalnym demokratą i prosząc o pomoc. Tłum począł domagać się wypuszczenia go na wolność. Policya zarekwirowała straż ogniową i przy jej pomocy ujęła go. Oprócz tego aresztowała jeszcze 7 osób.

Ekaterynosław. Wczoraj nastąpiła eksplozya bomby w sklepie, którego właściciel odmówił jakiemuś anarchiście pieniędzy, żądanych pod groźbą zamachu. Wybuch zranił jedną osobę i wyrządził szkodę w materyałach.

Wilno. Naczelnik wileńskiego okręgu pocztowo-telegraficznego wydał okólnik do podwładnych, zabraniający urzędnikom posługiwania się językiem polskim przy pełnieniu czynności służbowych. W rozmowie z publicznością na wszystkie pytania polskie powinni odpowiadać tylko w języku rosyjskim.

Warszawa. Dzienniki donoszą, że z Radomska wybrała się pewna partya socyalistów w celu ściągania składek na cele partyjne po wsiach okolicznych. Strażnik ziemski i patrol zastąpili im drogę i aresztowali wszystkich. W ubiegły poniedziałek pięciu ludzi napadło na tego strażnika i strzałami z rewolwerów zamordowało go.

Warszawa. Z powodu częstych napadów, grono bankierów i kupców warszawskich zwróciło się do komitetu giełdowego z prośbą o zajęcie się wyjednaniem pozwolenia, aby pracownicy domów bankowych, handlowych, biur kasowych w fabrykach itp., mieli prawo posiadania rewolwerów.

Kijów. Grono poważnych przedstawicieli społeczeństwa polskiego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przystąpiło do zorganizowania polskiego stronnictwa narodowego na Rusi. Wiec organizacyjny stronnictwa odbędzie się w Kijowie 7-go marca.

Petersburg. Pod przewodnictwem cara odbyła się ponowna konferencya w Carskiem Siole przy udziale ministrów i Rady państwa. Roztrząsano elaborat opracowany przez komisyę hr. Solskiego w sprawie reorganizacyi Rady państwa. Projekt z małemi zmianami przyjęto; będzie on wkrótce ogłoszony.

Paryż. W kilku departamentach panuje wielkie wzburzenie ludności wiejskiej z powodu spisywania inwentarzy kościelnych. Ludność uzbroiła się w widły i zabarykadowała kościoły. Żandarmerya otrzymała rozkaz w razie potrzeby wysadzić dynamitem bramy kościołów. W kościele w Thiley (dep. Jura) nastąpiła eksplozya bomby, napełnionej prochem, wyrządziła znaczne szkody.

Paryż. W przyszłym tygodniu zbierze się konferencya biskupów francuskich celem stworzenia nowej organizacyi Kościoła we Francyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Odezwa

do Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców.

Obok licznych gałęzi przemysłu, które w ostatnich czasach dzięki poparciu swojskiej klienteli w kraju naszym szybko i szczęśliwie się rozwinęły, stoi także przemysł litograficzny. Dziś mamy w kraju, a zwłaszcza we Lwowie, pierwszorzędne zakłady litograficzne, które już w niczem nie ustępują zakładom zagranicznym, a które są w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Tymczasem, wiele jeszcze robót z zakresu przemysłu litograficznego wykonuje się za granicą. Corocznie krocie tysięcy pieniędzy krajowych wychodzi z kraju za wykonywane za granicą etykiety, afisze i reklamy. Na wyrobach przemysłu naszego, pod marką „wyrób krajowy" i na flaszkach w kraju napełnianych świecą etykiety z firmą zagraniczną, chociaż wszystkie te roboty mogą być tak samo dobrze w kraju wykonane. Jest to krzywda wyrządzona przemysłowi krajowemu, który wielkim nakładem kapitałów i pracy przy tak nieprzyjających warunkach został nareszcie w mieście naszem stworzony.

Zwracamy się tedy z prośbą do wszystkich Pp. fabrykantów, kupców i przemysłowców, by każdy krajowy towar zaopatrywali w etykiety i reklamy tylko w kraju wykonane, a zarazem zapewniamy, że pod względem wykonania prace naszych zakładów w niczem nie ustępują zagranicznym.

Lwów, w lutym 1905.

Gremium właścicieli drukarń i zakładów litograficznych.

Budapeszt 2 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·76—16·78, na maj 16·70—16·72, na październik 16·70—16·72; żyto na kwiecień 13·40—13·42, na październik 13·44—13·46; owies na kwiecień 15·44—15·46, na październik 12·62—12·64; kukurudza na maj 1906 r. 13·80—13·82, na lipiec 13·96—14·00. Rzepak na sierpień 27·70—28·90. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: niestała.

Wiedeń 2 marca. (Giełda towarowa). Cukier 18·85—18·95, 19·80—19·90. — Spirytus 37·80—38·20 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 2 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 2 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·57 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·09.

Frankfurt 2 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·30. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 marca.

Marki 117·40, renta majowa 99.95, węgierska renta koronowa 95 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 669·75, węg. zakł. kred. 787.00, anglobanku 322.50, union banku 559·00, bankvereinu 562·75, länderbanku 447 00, kolei państw. 675·75, lombardy 127·00, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 537 00, Rima Muranyi 538 50, prag. Tow. żel. 2636·00, losy tureckie 150·00, ruble 251·25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100 60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 101 30 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99 00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.30 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 1/... po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

I.

„Gondola, gondola, signore, Hôtel Europa! Hôtel Bellevue! Hôtel Aurora!“ — wołały, sprawiając szaloną wrzawę, setki głosów na szerokim trotuarze przed dworcem w Wenecyi, w miejscu, gdzie fala podróżnych płynie z dworca przez wielkie schody na dół do wielkiego kanału.

Niejeden z przybyłych, przyzwyczajony od ławy szkolnej wyobrażać sobie miasto lagun, jako wsparte na palach, tu dopiero nabiera istotnego pojęcia o tym zupełnym braku dorożek i staje oszołomiony przed gromadą czarnych gondoli, wydany na pastwę chciwych *facchini*, którzy mienie jego wrzucają do tych gondol.

Pewien starszy mężczyzna i stojąca obok niego para młodych ludzi widocznie namyślali się, któremu gondolierowi powierzyć swoje kufry. Tymczasem wzrok pięknej kobiety w wykwintnym stroju podróżnym z ciekawością spoczywał na ożywionym obrazie, jaki się przed nią roztaczał.

— Ani słowa, piękny początek malowniczej Wenecyi, panie Björnson! — rzekła żartobliwie do towarzysza, wysokiego blondyna. — Na zabite deskami okna pałacowe byłam przygotowaną; ale ten równie posępny, jak nieczysty kanał i te nowożytne zupełnie, prozaiczne żółte mury naprzeciwko — to prawdziwa niespodzianka. I nie rumienisz się pan, chcąc mi wmówić, że to jest ów słynny *Canale grande?*

Młodzieniec zaśmiał się, co nadało poważnym rysom jego nader ujmujący wyraz.

— Ależ doprawdy, panno Leontyno, to on, jakkolwiek dopiero w najskromniejszych zaczątkach swoich. Poczekaj pani chwilę! Gdy odjedziemy od dworca, a ukaże się nam pierwszy pałac, gdy następnie wjedziemy pod łukiem Rialto w najdumniejszą ulicę świata, wówczas będziesz mnie pani musiała przeprosić!

W tejże chwili starszy mężczyzna począł zamieniać szybkie znaki ze stojącym dalej nieco od brzegu gondolierem.

— Oto go mam, mego poczciwego starego gondoliera, który przed dwoma laty z takim wdziękiem grał względem mnie rolę gospodarza miasta. Hej, Antonio! Widzisz Leontyno, poznał mnie natychmiast...

Opalony, siwowłosy brodacz, wołając i kiwając ręką, przepychał gondolę swoją pomiędzy innemi, lecz oczy młodej kobiety nie zwróciły się ku niemu, patrzały, jakby nieprzyjemnie zdziwione, na inną gondolę, która, szybko wiosłując, płynęła z boku, i w tejże chwili dobiła do brzegu. Z gondoli tej podniosła się wysoka, z nieposzlakowaną starannością ubrana postać, i posłała, nie bez lekkiego zakłopotania, ukłon ku pannie Leontynie.

— A, pan Nordstetter! — zawołał ze zdziwieniem starszy mężczyzna.

— Jak pan widzisz, panie baronie! Czy mogę prosić, aby państwo zechcieli wsiąść do mojej gondoli? Szanownej pani wygodniej w niej będzie, niż w tamtej.

— Ale powiedz-że mi pan! — tu baron schwycił wysiadającego z gondoli za guzik od surduta — w jaki sposób, na Boga... ach, prawda! — przerwał, przedstawiając — pan malarz Björnson, pan bankier Nordstetter!

Przedstawieni zamienili bardzo sztywny ukłon.

— A więc skąd się pan tu bierzesz? — ciągnął dalej baron. — Zdawało mi się, gdyśmy się rozstawali w Riva, że pan zamierzałeś jechać prosto do Rzymu?

— Taki też miałem zamiar w istocie — odparł Nordstetter niepewnym nieco głosem — ale już po drodze, w Weronie, tyle się ze wszystkich stron nasłuchałem o mającem tutaj nastąpić spotkaniu monarchów, że postanowiłem przyjrzeć mu się i w osiem dni później pojechać do Rzymu. Dobrze się też stało, że wyprzedziłem państwo, bo Wenecya jest już tak przepełniona, iż niepodobna znaleźć mieszkania. Z niemałym trudem udało mi się zatrzymać dla państwa dwa pokoje w jednym z hoteli na Riva Dei Schiavoni. Czy pozwolą mi państwo sobie towarzyszyć?

Skłonił się przed młodą kobietą i patrzał na nią wyczekująco.

— Niechaj ojciec o tem zadecyduje — odpowiedziała panna Leontyna bardzo chłodno, z tym niedbałym ruchem głowy, będącym wyłącznym przywilejem młodych, rozkapryszonych panien.

— Ależ naturalnie; ani marzyłem, iż w tak pożądany sposób znajdę tutaj schronienie — zawołał uradowany baron Willek. — Stokrotne dzięki, kochany przyjacielu, za twoją troskliwość!

I kazał *facchinom* zanieść kufry do gondoli, dokąd p. Nordstetter śpieszył już z eleganckim woreczkiem skórzanym, wziąwszy go z rąk panny, a ona zwróciła się tymczasem do swojego towarzysza, rzucając mu wiele mówiące spojrzenie.

Towarzysz ten nie był bynajmniej pospolitą postacią; twarz jego należała do tych, które rysami i wyrazem wyróżniają się z pośród tłumu i dlatego z łatwością pozostają każdemu w pamięci. Twarz to była szczera, miła, ale pod szerokiem, wypukłem czołem błyszczało dwoje stalowo-niebieskich oczu, w których odbijała się niezwykła energia, a przedwczesna bruzda pomiędzy brwiami mogła się groźnie zarysować w danym razie. W obecnej chwili jednak zaledwie była widzialną; młody człowiek z lekkim, ironicznym uśmiechem przyglądał się usłużności p. Nordstetter'a i zwrócił się do panny Leontyny:

— Któż jest tą z nieba spadłą opatrznością, która państwo tutaj tak nagle bierze pod swe opiekuńcze skrzydła? Czy to dawna jaka znajomość pani?

— Od tygodnia dopiero — szepnęła — bankier z Frankfurtu towarzyszył nam bezustannie w Riva. Jest bardzo majętny i nudzi się...

— I pragnąłby, o ile się zdaje, temu złemu zaradzić — przerwał Eryk Björnson sarkastycznie.

Dalszym komentarzom przeszkodziło zbliżenie się bankiera, który z wyszukaną grzecznością ofiarował mówiącemu czwarte miejsce w gondoli.

— Dziękuję bardzo — odpowiedział skwapliwie młody człowiek — mieszkanie moje położone jest w przeciwnym kierunku. Pojadę z tym starcem, tam — dodał, podając rękę pannie, wsiadającej do gondoli; stał jeszcze przez chwilę ze zdjętym kapeluszem obok czarnej gondoli, podczas gdy Leontyna oparła się o poduszki i zapuściła na twarz lekką gazową woalkę.

— Żegnam pana, panie Björnson; spodziewam się, że do prędkiego widzenia.. tu albo tam! — zawołała, śmiejąc się — to jest: w naszym hotelu lub w pańskiej pracowni, gdzie pana napadniemy, jeżeli nie dotrzymasz słowa.

— Niech się pani o to nie obawia! — odparł z błyszczącym wzrokiem. — Dotrzymanie słowa jeszcze mi się nigdy tak przyjemnem nie wydawało, jak tym razem. Do widzenia!

Złożywszy ukłon, cofnął się o kilka kroków; wiosło plusnęło w wodzie, i w następnej chwili gondola sunęła, jakby o własnej sile kierowana tylko nawoływaniem gondoliera, i, dążąc ku Rialto, przedostawała się szybko a zręcznie pomiędzy innemi gondolami na ciemnej fali kanału.

Eryk Björnson stał jeszcze przez kilka minut, owładnięty uczuciem człowieka, pojmującego nagle przelotność najrozkoszniejszej nawet znajomości, zawartej podczas podróży, i patrzał na powiewającą białą woalkę. Odjechała... a inny mężczyzna siedział teraz na jego miejscu naprzeciw niej. Czuł jeszcze delikatną, arystokratyczną woń jej perfum, podziwiał z oddali wykwintną skromność miękkiej, szarej sukni podróżnej, palto z klapami, zapięte po męzku, i małą ciemno-czerwoną kokardę krawatu. Ale ba! Skądżeż tamten prozaiczny geszefciarz wziął oczy, aby dostrzedz, jak to wszystko cudownie harmonizowało z bladym tonem jej twarzy i z upiętemi nisko pod małym, ciemnym kapeluszem podróżnym, kruczemi warkoczami! Skądże miał artystyczne poczucie dla czystości linii tego profilu, której każde zagięcie mogło się stać przedmiotem osobnego studyum, gdyby nawet oczy Leontyny nie były parą błękitnych, w czarnej oprawie osadzonych, zagadkowych gwiazd, melancholijnie zimnych i smutnych, to znów nagle jaśniejących weselem pod wpływem rozmowy i żartów, jak gdyby na dnie duszy, pod nieprzeniknioną dla obcego oka zasłoną, ukryte były skarby zapału i tkliwości. Wszystko to tak żywo jeszcze stało mu w oczach. A ona jechała tam w dali; biała woalka zamigotała raz jeszcze i zniknęła na skręcie kanału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.